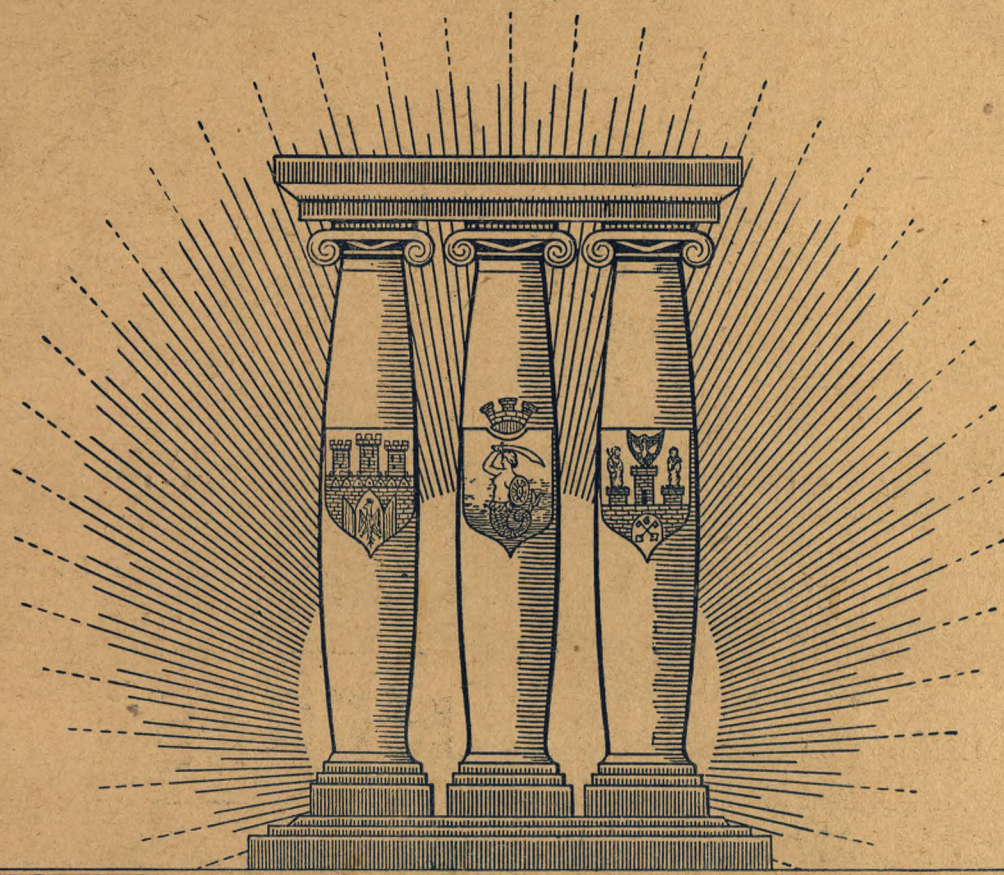


Instytut Badań
Literackich

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V.

KWIECIEŃ — 1931

WARSZAWA

<http://www.rodzina.org.pl>

GŁOS

WIELKIEGO MIASTA

w kraju i zagranicą,
niezwykłe czyste,
silny i wyraźny,

oddaje
popularny



3-lampowy odbiornik MARCONI 3 LE/3

wykonany z najlepszych
materiałów. Prosty i nie-
zawodny w konstrukcji.
Estetyczny wygląd
łatwość strojenia.

Cena
wraz z lampami **zł. 310.—**



Dyrekcja Fabryki:
Warszawa, ul. Narbutta 29

Oddziały: Warszawa, Marszałkowska 142,
Łódź, Piotrkowska 84, Lwów, Akademicka 34

Do nabycia we wszystkich firmach
radjotechnicznych.

ZADAJCIE BEZPŁATNYCH OFER!

CHRZEŚCIJAŃSKA WYTWÓRNIA OKRYC, KOSTJUMÓW, SUKIEN I FUTER

przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów
oraz gotowe 50 proc. taniej. Robota wykwalifikowana, krój pierwszorzędny
Ceny konkurencyjne. Najdogodniejsze warunki.

Pracownia krawiecko-kuśnierska **BR. UNKIEWICZ**
Warszawa, Hoża 54

MEBLE Każdy może mieć miło umeblowane
mieszkanie, gdyż warunki spłat i
wysokość zaliczki dyktuje nabywca
według swego budżetu. Piękne sypialnie, jadal-
nie, salony, gabinety, wykwalifikowane kluby skórza-
ne, otomany, tapczany; sztuki pojedyncze. Urząd-
zamy: kluby, hotele, restauracje. Ceny bezkon-
kurencyjne. Prosimy sprawdzić, gdyż to nie obo-
wiązuje do kupna.

Polski Przemysł Meblowy-Złota 7 (róg Marszałkowskiej)

OKAZJE! Sypialnia biała lakierowana stylowa,
stołowy nowoczesny, salon mahoniowy za bezcen.

MAŁY APOSTOŁ.

Miesięcznik ilustrowany dla młodszej i star-
szej dziatwy. — Przeznaczony jest dla na-
szej dziatwy polskiej, aby w niej budzić mi-
łość ku Bogu i naszemu Kościołowi świętemu,
aby zachęcać ją do życia i cnót chrześcijań-
skich. Oprócz tego znajdują w niej dzieci wie-
le rzeczy zajmujących młode serca, a re-
daktor nie zapomni też o żartach i rozryw-
kach dla swoich młodych czytelników.

MAŁY APOSTOŁ bardzo nadaje się dla
naszej dziatwy szkolnej. Polecamy to piśmi-
szczywiście wszystkim Przew. Księgom Kate-
chetom i Kierownikom szkół. Prenumerata
wynosi 2 zł. rocznie.

Zamówienia prosimy przysyłać na adres:

Wydawnictwo Księży Pallotynów
Warszawa, Krak. Przedm. 71. Skrytka poczt. 450.

Rozmyślenia dla zakonnicy

w czterech tomach

Pierwsze trzy tomy
po zł. 6 za egzemp-
4 ty o podwójnej
objętości, 11 zł.

Do nabycia

w Wydawnictwie
Księży Pallotynów

Warszawa
Krak. Przedm. 71.

CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE!!!

Czyszczenie pierza i puchu specjalną zagraniczną
maszyną najnowsze systemu w obecności klientów.

Pierze i puch po oczyszczeniu stają się zupełnie świeże.

OCZYSZCZENIE 1 KI. TYLKO ZŁ. 1.—.

Przeprowadza się również gruntowną dezynfekcję pierza.

Sprzedaż najlepszego pierza i puchu.

Posiadam stale na składzie: specjalny puch ptasi,
a także i puch do kołder i kapok do fantazyjnych poduszek.

CENY WYJĄTKOWO ZNIŻONE.

N. WODKA

Warszawa, Franciszkańska 29, Wałowa 8, Tel. 735-72
Istnieje od 1894 r.

MEBLE

Tylko solidnej roboty jadalnie
sypialnie, gabinety mahoniowe
i dębowe. Różne fasony klubo-
wych kompletów krytych skórą.
Salony złożone Louis XVI ma-
honiowe i jesionowe. Kredensy pojedyncze, szafy lustrzane,
brystolki, stoły, krzesła, kozetki itp. Ceny kalkulowane gotów-
ką. Życzącym udzielam kredytu bez doliczania procentów.

Magazyn Mebli, Krucza 34

STEFAŃSKI

w podwórzu

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

ROZCZNIEM:

Polska	zł. 10		Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 3		Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35		Inne kraje	fr. szw. 10

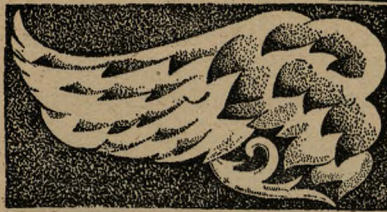
PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY

ROK V. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1931



Guercino (Rzym).

Chrystus zmartwychwstały i św. Tomasz.

WSZYSTKIM NASZYM PRZYJACIOŁOM, PRENUMERATOROM
I CZYTELNIKOM SKŁADAMY ŻYCZENIA
WESOŁEGO ALLELUIA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
„RODZINY POLSKIEJ”

W DNIU TRYUMFU ZBAWICIELA

Przed laty dziesięciu, w 1921 roku, święciła Polska dzień Zmartwychwstania Pańskiego z sercem wezbranym radością głęboką. Była to pierwsza Wielkanoc obchodzona w pokoju po przeszło 5-ciu latach straszliwej, wyczerpującej wojny. Nareszcie nietylko na granicy zachodniej, ale i na Wschodzie świeżo zawarty Traktat Ryski zapewniał możność spokojniejszej pracy. Sterani żołnierze wracali do opuszczonych rodzin. Wielkanoc ówczesna była dla nas Wielkanocą pokoju...

Radość tę mąciła wprawdzie świadomość, iż blisko milion Polaków pozostało poza nowymi granicami, z Rosją, że za czerwonym kordonem, na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej setki kościołów katolickich w dalszym ciągu były narażone na bolszewicką grabież i poniewierkę. Wielu, zwłaszcza kresowców, wiedziało, iż przez długie lata, a może nigdy, nie ujrzą już ani miejsc wspomnieniem drogich, ani ukochanych twarzy krewnych i bliskich...

Nowa Polska mniejszą była, od Tej, którzy rozszarpali wrogowie przed stuleciem zgórą... Ale trzeba było liczyć się z siłami realnymi i nowym układem stosunków międzynarodowych, i wielu innymi względami.

Bogu dzięki składaliśmy za to, co nam odzyskać pozwolił, że dał nam upragniony pokój, że przestała się lać krew, że mogliśmy wreszcie zabrać się do odbudowy leżącej w zgliszczach Ojczyzny.

Minęło lat dziesięć. W kraju różnie bywało, i źle i dobrze. Ale kraj pracował i szedł drogą swych przeznaczeń. Wiedzieliśmy, że blisko trzecia część narodu polskiego, niestety, nie mieszka w wolnej ojczyźnie. Jedni barliczni cierpią wciąż ucisk pruski, inni rozsiani są na emigracji, we Francji i za oceanem. W miarę sił zaczęliśmy troszczyć się o potrzeby tych rodaków. Jednym tylko Polakom w państwie Sowie-tów nie możemy przyjść z jakąkolwiek pomocą, bo nawet pomoc materialną udzielaną w formie produktów spożywczych czy odzieży uniemożliwiona jest przez stosowanie wygórowanego cla, przewyższającego wartość prze-

syłki. Pieniądz posłany z Polski — dochodzi do rąk adresata w Rosji w postaci sowieckich rubli, szacowanych kilkakrotnie wyżej ich wartości. O pomocy religijnej czy tylko kulturalnej mowy niema. Komunizm jak pies na granicy się położył i węszy, by myśl ludzka, myśl ludzi kulturalnych nie miała dostępu do rąbów zgrai międzynarodowej, stanowiącej III-cią Międzynarodówkę...

Wbrew traktatowi zamyka i niszczy rząd Sowie-tów kościoły, więzi i torturuje duchowieństwo katolickie, zabrania religijnego i narodowego wychowywania młodzieży, starając się, by ta młodzież wyrosła na wrogów własnej ojczyzny Polski... Oporni idą na daleki Sybir jak za czasów Murawjewa i Bezaka...

Losem Polaków w Rosji i na Ukrainie jest dziś męczeństwo za wiarę katolicką a za narodowość własną. Kielich ich goryczy jeszcze nie jest wychylony do dna.

I naprawdę, gdy myślimy o tej najniebezpieczniejszej części naszego narodu, która na Podolu, Wołyniu, w Kijowszczyźnie i na Białorusi nie mogła w czas opuścić swych odwiecznych siedzib — musimy dojść do przekonania, iż niczem jej pomóc obecnie nie możemy, prócz pomocy modlitwy...

Rok temu Ojciec św. zalecił światu katolickiemu modły za prześladowanych chrześcijan w Rosji. Modlitwa, porusza góry, kruszy kamienie, otwiera bramy więzień... Modlitwa Kościoła nie może być bezskuteczną, gdy prosi Ojca w imię Jego ukochanego przedwiecznego Syna, który tak nas ukochał, iż za nas umarł na krzyżu...

My Polacy modląc się za chrześcijan w Rosji szczególnie błagajmy Boga o naszych współrodaków o naszych braci i nasze siostry...

A gdy wszystkie narody świata weselić się będą, iż Chrystus Pan Zmartwychwstaniem swym zwyciężył śmierć samą — my obok radosnego Alleluja dodajmy gorące weschnienie do Jezusa Tryumfującego, by tryumf krzyża raczył przyspieszyć na Wschodzie i nie dał zginąć milionom dusz więzackich szatana..

POBOŻANIN

Wesoły nam dziś dzień nastal

którego z nas każdy żadał

tego dnia
Chrystus Pan
zmartwychwstał

Alleluja..



PRZEDWIOŚNIE



W parku im. I. J. Paderewskiego w Warszawie: Śnieg marcowy pod promieniami słońca.

DZWON ZMARTWYCHWSTANIA

(LEGENDA).

Na śmigłej wieży, starego kościoła w miasteczku Krosnowie, wisiał dzwon duży i piękny kształtem, który jednak nie odzywał się nigdy. Dzwon nie miał serca. Śpiewały wiszące obok dzwony inne, mniejsze i większe, ale ten milczał zawsze. Mówiono, że miał głos, czysty, dźwięczny srebrny donośny. Słysząc go było daleko wśród wołyńskich wzgórz i łąków. Ale było to bardzo dawno, gdy w kościelnych murach siedzieli pokorni ojcowie i braciszkanie św. Franciszka. Tak dawno, że pozostała o tem tylko legenda.

Mówiono o tym dzwonie, że miano go odlać po bitwie pod Wiedniem, na pamiątkę zwycięstwa oręża polskiego, że okoliczni panowie ziemianie, i zamożniejsze mieszczaństwo nie żalowali sreber stołowych, gdy dzwon odlewano, aby dźwięczniej głosił sławę rycerzy skrzydlatych. Mówiono również, szeptem, by wróg nie słyszał, że w 1792 roku, gdy wojska moskiewskie zalewały kraj, gdy nad ziemią Wołyńską rozpoczynała się długa noc niewoli, w pierwszą zaraz niedzielę oderwało się serce dzwonu... Jak gdyby śpiżowy, srebrnogłosy piewca tryumfu polskiego nie chciał rozbrzmiewać w dniach polskiego upokorzenia.

Mówiono również, że ówczesny przeor klasztoru, sędziwy ojciec Piotr, który pamiętał czasy księdza Marka i Barskich Rycerzy Marji, oderwanie się serca dzwonu uznał za znak dany z nieba i zakazał naprawy. Odtąd wiedziano, że dzwon zadzwieczy znowu dopiero wtedy, gdy kraj będzie wolny od najazdu obcego, gdy Polska zmartwychwstanie.

Upłynęło długie stulecie obcego jarzma. Zmieniło się oblicze prastarego Wołynia. Wróg gnębił wiarę świętą katolicką i polskość: zamykał kościoły, niszczył szkolnictwo, grabił dobra polskie.. Dzwon milczał.

Wypędzono mnichów z klasztoru, nie wielu ludzi wiedziało o srebrnym dzwonie, ale każdy proboszcz kościoła przekazywał następcy jego tajemnicę.

Przyszła wreszcie wielka wojna. Spełniły się proctwa bł. Andrzeja Boboli i na błotach pińskich i wołyńskich łąkach toczył się wielki bój narodów. Wokół szerzyła się zagłada. Z wielu wiosek nie pozostało śladu, padały pod toporem odwieczne puszcze. Ziemię przeorywały pociski armatnie, a krew ludzka przelewała się obficie, jak deszcz na wiosnę.

Pustoszało miasteczko. Wyniosły się na wschód władzę moskiewskie, usuwając z miasta wszelkie mienie rządowe, i, cenniejsze prywatne. Kazano wywieźć dzwony z cerkwi i kościołów. I wonczas dzwon milczący zdjęto potajemnie z wieży i zakopano w ziemi, zanim władze przejęły inne dzwony.

Wreszcie umilkły działa na linii okopów, ale nastaly najgorsze czasy mordy i grabieży, czasy bratobójczej walki, podsycanej przez wrogów i ciemnotę.

A tymczasem tam za Bugiem rosła wskrzeszona Polska. Rosła, wzbierała w sobie siły i rozwinęła dumnie sztandar amarantowy z Orłem Białym.

Niebawem ujrzał Krosnow żołnierzyków szarych, obrońców Rzeczypospolitej, a potem znów hordy bolszewickie. Lecz ten nowy najazd był tylko epizodem...

Wiosna 1921 roku przyniosła Polsce pokój, a ziemia Wołyńska znalazła się znów na łonie Macierzy, jak przed stuleciem. Niewola obca skończyła się, jak się kończy zima, mija burza i niepogoda wszelka.

I wtedy odkopano dzwon ukryty, przymocowano mu serce i uroczystie zawieszono na wieży. Miał zabrzmieć w Noc Zmartwychwstania...

A gdy nastala owa noc rezurekcyjna, gdy się lud wierny zgromadził w kościele przy Grobie Zbawiciela, zagrały radośnie organy i zabrzmiała pieśń, otwierająca grobowiec Pański...

Gloria Tibi Trinitas...

A gdy zaś umilkł śpiew psalmu, wzywającego by chwałę dały Panu wszystkie narody i wszystkie plemiona *), proboszcz, zastępca w rządzie dusz owego ojca Piotra z przed stulecia, ujął w ręce złocistą monstrancję z śnieżną Hostją w której ukryty jest Król i Pan świata i zaintonował dawną, rozbrzmiewającą w tę noc w całej Polsce jak długa i szeroka, pieśń ojców i dziadów naszych:

Wesoły nam dziś dzień nastał...

Niepodchwycono od razu dalszych słów tej pieśni... Stała się przez chwilę cisza... Ksiądz stał z monstrancją wzniesioną nad wiernym ludem w wieńcach dymu kadzidlanego, w blaskach jarzących się świec.

I wtem ozwał się dzwon srebrnogłosy, który milczał od 125 lat... I wtedy z tysiąca piersi popłynęły łzami radości oblane słowa pieśni!

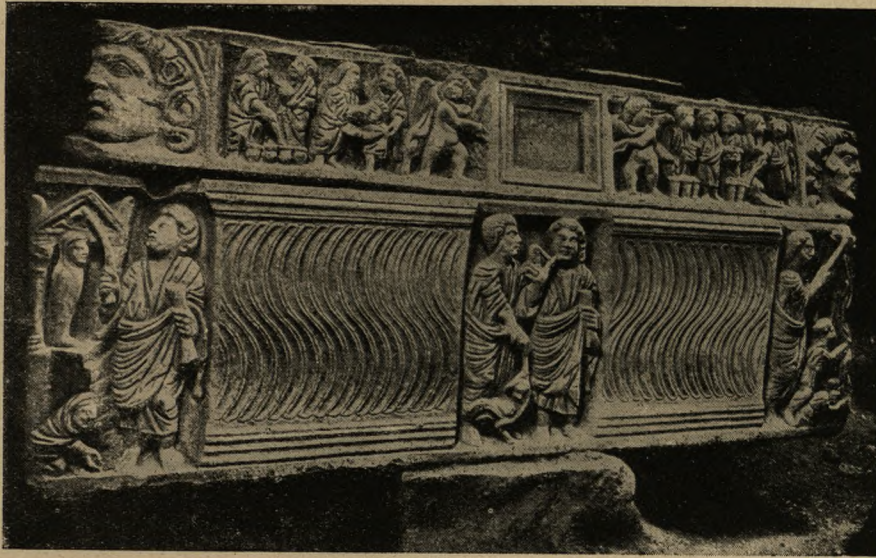
...Którego z nas każdy żądał...

Tego dnia Chrystus Pan zmartwychwstał..

Po trzykroć obchodziła kościół procesja Zmartwychwstałego Zbawiciela. — A dzwon kołysał się na wieży i daleko, daleko leciał jego głos donośny... Obwieszczał ziemi Wołyńskiej i całemu światu, że Chrystus Pan zwyciężył śmierć samą i że wskrzesił umęczoną przed wiekami Polskę...

Leon Radziejowski

*) Laudate Dominum omnes gentes.



Ozdobny sarkofag z rzeźbami przedstawiającymi cuda Chrystusa.

Ożywione poszukiwania terenowe, które podjęto w Rzymie po wojnie, doprowadziły do odkrycia szeregu nowych katakumb chrześcijańskich.

Według opinii znawcy przedmiotu pod Rzymem

i w jego okolicach znajdują się podziemia liczące około 600 klm. długości (co równa się odległości Rzymu od Wenecji). Z tego ledwie 80 klm. odkryto i zbadano. Daje to pojęcie o tym prawdziwym podziemnym mieście, które w ciągu blisko pięciu wieków stworzyli chrześcijanie.

Ostatnio dokonano znów interesującego odkrycia. W czasie prac nad budową nowej ulicy, która miała połączyć Via Salaria z Via Tiburtina dokonano się do starych katakumb, które sąsiadują z katakumbami Ciriaca i Hipolita, jednak nie mają z nimi żadnego połączenia. Według przypuszczeń mamy tu do czynienia z cmentarzyskiem z w. VI—VII, na którym spoczywają ciała pielgrzymów, przybyłych do grobów męczenników.

Z dotychczas dokonanych wykopaliisk należy wnioskować, że wspomniane katakumby są bardzo rozległe.

Dotychczas zbadano jedynie tę ich część, która znajduje się wzdłuż wytkniętej ulicy Viale Regina Margherita. Materiał zabytkowy, wydobyty z katakumbów jest wielkiej wartości artystycznej i muzealnej. Zawdzięczać należy to tej okoliczności, że galerje podziemne zostały zasypane ziemią z nowych katakumb, zanim zdołali je spustoszyć barbarzyńcy w czasie najazdu Rzymu.

To też grobowce są nienaruszone, a płyty nagrobkowe mają dobrze zachowane napisy i ozdoby artystyczne. Odkryte grobowce pochodzą przeważnie z III wieku.

Na grobach są wszędzie napisy: najczęściej imiona zmarłych: Marcella, Faust, Fortunata, Maxsimina, które przez swą większość przemawiają niemniej wzruszająco do widzów jak i długie teksty, wyrażające żalność bliskich po zmarłym.

Najczęściej spotykają się tu grobowce żon, opłakiwanych przez kochających mężów. Stąd nazwa to tę część katakumb cmentarzyskiem wdowców.

Poza ciekawymi napisami, znaleziono też piękne

kagańce kamienne, służące do oświetlania podziemnych galerji, dalej małe wazy, dla balsamów, których wonią odświeżano zatęchłe powietrze cmentarzyska. Poza tem wiele najrozmaitszych przedmiotów, umieszczonych na grobowcach, jako znaki rozpoznawcze.

Wśród wielkiej masy przedmiotów mniejszej wartości jak talerzyki, kubki, odłamki marmuru, znaleziono też cenne monety z epoki cesarza Aleksandra Severa, Klaudjusza, Probusa, Numeriamusa i Dioklecjana.

Znaleziono również wiele posazków, jak np. tragarza, Minerwy, bogini zwycięstwa — jest to piękna alabastrowa statuetka jakby skopjowana z kolumny Trajana. Szereg wyślaczanych szklanic, już to przedstawiających motywy mitologiczne pogańskie lub postaci chrześcijańskie. Obok nereidy, dosiadającej koziorożca, znaleziono także złoconą szklanicę, na której Chrystus wieńczy św. Piotra i Pawła.

Najpiękniejszym i najcenniejszym zabytkiem okazał się wielki grobowiec, zawierający cztery sarkofagi, bogato rzeźbione, a pochodzące z czwartego stulecia. Jeden z sarkofagów przyodziany jest motywami sztuki pogańskiej.

Pozostałe sarkofagi mają artystyczne ozdoby w duchu sztuki chrześcijańskiej. Jeden z sarkofagów przedstawia hołd trzech mędrców ze wschodu złożony Bożemu Dzieciątku, które trzyma siedząca Madonna. Dalej jest Daniel w jaskini lwów oraz Adam i Ewa. Na drugim sarkofagu mamy troje dzieci na pogorzeli, Jonasza w puszczy ryby, dalej Jezusa jako Dobrego Pasterza z jagnięciem na ramionach i naczyniem do mleka. Trzeci sarkofag jest najpiękniej przyozdo-



Portrety na złoconym szkle.

biony i budzi zachwyt swem artystycznym obrobieniem.

Przedstawia on cuda Chrystusa: uzdrowienie ślepego, przemianę wody wino na godach w Kanie, wskrzeszenie Łazarza, rozmnożenie chleba i ryb, wskrzeszenie syna wdowy z Naim. W środku sarkofagu stoi Chrystus ze św. Piotrem. Chrystus spogląda na św. Piotra i wznosi trzy palce na znak, że św. Piotr trzykrotnie się go zaparł. U stóp apostoła jest kogut, którego pianie przypomina to samo zdarzenie.

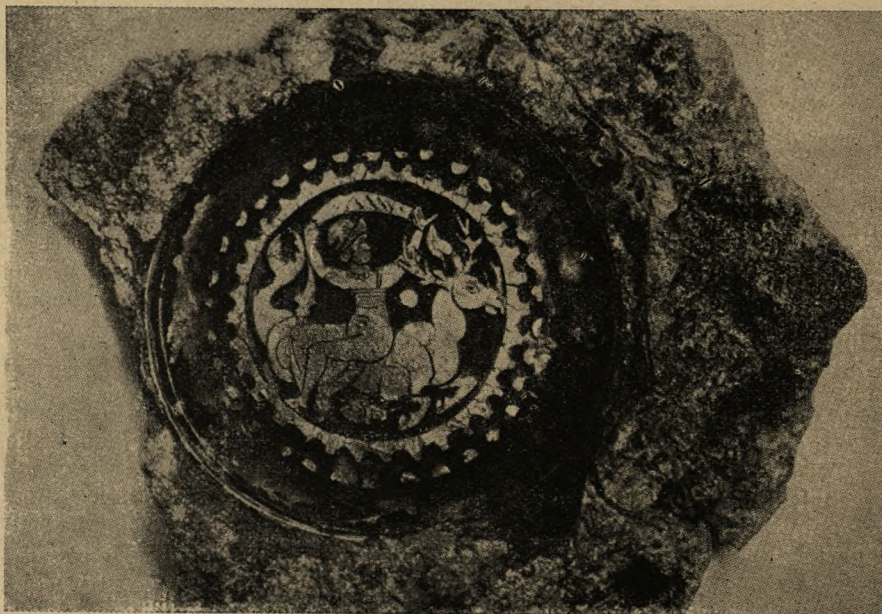
Słowem nowo odkryte katakumby zawierają prawdziwe skarby sztuki chrześcijańskiej pierwszych wieków.

Nazwa katakumby została stworzona zupełnie przypadkowo dla oznaczenia podziemnych pomieszczeń, zwanych w czasach pierwotnych cmentarzami, kryptami lub też konfesjami. Wskutek najazdu barbarzyńców i niszczącego działania czasu katakumby uległy prawie zupełnemu dewastowaniu i zasypaniu. Jedynie zachowało się jedno podziemie po za murami Rzymu, przy via Apia, do którego wejście prowadzi z pod kościoła św. Sebastjana, w XV w. te właśnie katakumby były tylko znane i do nich odbywały się pielgrzymki pobożnych. Jak dalece zaginął wszelki ślad i pamięć po tych cmentarzyskach świadczy napis nad bramą u św. Sebastjana, głoszący że w tych katakumbach mieści się 170 000 męczenników i 46 papieży. W ten sposób mylnie przypisuje się cmentarzowi św. Sebastjana, że zawiera on wszystkie relikwie chrześcijańskie. Podziemia te zresztą nie są nawet największe. O wiele rozleglejsze są od nich podziemia św. Kaliksta.

Katakumby, jak już zaznaczyliśmy, nie ciągną się bez przerwy, lecz tworzą zupełnie niezależne od siebie całości. Katakumby chrześcijańskie w warunkach ówczesnych, budowano za miastem. Błędny jest przeto pogląd, że chrześcijanie użytkowali istniejące już uprzednio piaskownie, arenarja i kamieniołomy. Zarówno charakter geologiczny położenia jednych i drugich, jak też



Bogini zwycięstwa (Medal alabastrowy).



Nereida na jeleniu. Obraz na szkłe złoconem.



Groby z napisami.
<http://rcin.org.pl>

technika budowy—wyraźnie stwierdzają, że katakumby są specjalnym dziełem. W katakumbach rozróżniamy t. zw. galerje, tak wąskie, że ledwie jeden człowiek może się przecisnąć i izby większe, kwadratowe pomieszczenia, które ciągną się szeregiem. W izbach chowano przeważnie męczenników, którym stawiano ozdobne groby, zwane arksolia, przykryte płaską płytą i służące bardzo często jako ołtarz.

W takich izbach w rocznicę śmierci męczennika, a jak Kościół powiada w pięknym symbolu, narodzin męczennika, odprawiano na grobie mszę św., której słuchali wierni, uczestnicząc w „Łamaniu Chleba“ t. j. przyjmowali Najśw. Sakrament, rozdawany im ręką kapłanów i diakonów.

Wśród powodzi odszukiwanvch szczątków dawnych katakumb nale-

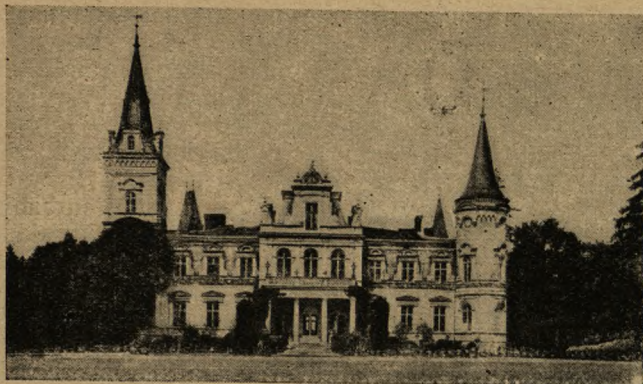
ży wymienić przede wszystkim kryptę watykańską. Uległa ona prawie całkowitemu zburzeniu w czasie wznoszenia obecnej bazyliki Watykańskiej. W tej krypcie spoczął w kaplicy specjalnej szereg pierwszych papieży aż do r. 206 po Chr. Również zupełnemu zburzeniu uległa krypta św. Pawła, leżąca za bramą Ostjańską, zniszczona do szczętu przy budowie bazyliki. Rodzi się pytanie, dlaczego chrześci-

janie przenieśli całe prawie swe życie kościelne do katakumb? Wynikło to z konieczności obrony przed prześladowaniami. Prawo rzymskie uznawało cmentarze za nietykalne, nie wolno więc było tam wkraczać władzom bezpieczeństwa.

Korzystając z tego pierwsi chrześcijanie zaczęli budować podziemne cmentarze, w których nietylko grzebano umarłych, ale odbywano wszystkie praktyki religijne, udzielano chrztu, małżeństw, słuchano spowiedzi, głoszone kazania, święcono kapłanów i biskupów, wysyłano listy pasterskie na cały świat.

Dopiero cesarz Walerjan zniósł nietykalność cmentarzy i od tej chwili prześladowano i ścigano chrześcijan nawet w katakumbach.

J. Cz.



Posadowo — Pałac.



Kurnik — Zamek.

SZLAKIEM PIĘKNA I PRACY

(Z wycieczek do Wielkopolski).

Ustępuje zima i rychło, nawet przed nastaniem pełnej wiosny w przyrodzie, budzi się w nas nadzieja wyczasów letnich, dłuższych lub krótszych wycieczek.

Dzisiejsze warunki ekonomiczne pozwalają tylko nielicznym na wyjazd zagranicę, zato turystyka „intra muros“ coraz się sprawniej organizuje i coraz szersze przybiera rozmiary a dzięki różnaitości krajobrazu, różnorodności trybu życia i kultury mieszkańców, zainteresowanie własną ziemią wzrasta w miarę, jak ją lepiej i wszechstronniej poznajemy.

Od wichrów Tatr do noszumu fal w Jastrzębiej Górze, z chaty Poleszuka do zagospodarowanej zagrody wieśniaka z Poznańskiem, skala wrażeń była bardzo szeroka. Nauczyć się też wiele można, wzbogacając serce i umysł widokiem wspaniałych zabytków wszelkiego typu, rozsianych po ziemiach Rzeczypospolitej. Na małym odcinku kolei z Poznania do Międzychodu, granicy pruskiej, spotykamy z każdą prawie stacją placówkę cywilizacji i kultury, czy to dzieło starych rodów z dawnych lat, czy współczesnym życiem i praca kiniaące ośrodki. Nierzadko łączy się jedno z drugim, jak ogniwa cennego kruszcu w jednym skute łańcuchu. Jedną z pierwszych stacyj na tej linii jest Dobrojewo, ostatnią przed Międzychodem, Kwileż. Oba majątki są własności rodu Kwileckich, w świetnej utrzymane kulturze rolnej. Dobrojewo posiada pierwszorzędną stadnię, której wybór podziwialiśmy na wystawie poznańskiej.

W bok od Dobrojewa leży Otorowo, wzorowe osiedle dla młodzieży rzemieślniczej, założone i utrzymywane staraniem M. Ledóchowskiej z Pniew.

Dojeżdżamy do Pniew właśnie, z okien wagonu widnieją mury i ogrodzenia św. Olafa, dużej posiadłości kupionej lat temu dziesięć przez M. Ledóchowską w celach filantropijnych. Wzorowa gospodarka rolna, prowadzona wyłącznie przez „Olafitki“, bursa dla chłopców, synów emigran-



Kurs gospodarczy w Pniewach.

tów polskich w Danii, szkoła gospodarza dla dziewcząt (seminarium) i jednoroczny kurs gospodarczy dla zamożniejszych panien: Oto w suchych słowach warsztat pracy córek M. Ledóchowskiej.

Lecz jedźmy dalej. O cztery km. od Pniew leży Posadowo hr. Łąckich, wspaniale utrzymana rezydencja wielkopańska. Wieś to duża ale bez włości, całą bowiem zamieszkała jest przez pracowników dworskich. Majątek ten pozostaje w jednym ręku od r. 1300 a więc siedemset lat. Sam dwór, typu pałacyku — willi wzniesiony został temu lat 70 w stylu mieszanym, popolitym w owej epoce; wrażenie robi miłe, nawet dostojne. Wnętrze potęguje to wrażenie. Kaplica pałacowa ma dwa wejścia, jedno wprost z salonów dla właścicieli i ich gości, druga krętymi schodami z parku dla wszystkich, którym ochota i zajęcia pozwalają na obecność przy św. Ofierze. Msza św. odprawiana bywa codzienne. Piękne witraże z fabryki Żelezińskich w Krakowie stwarzają nastrojowy półmrok, od którego odcinają się ostrym kontrastem, światłem zalane, jasne przyległe salony. Wśród ich enfilady uwagę zwraca zbrojownia z pięknymi rynsztunkami, pamiętajacemu wyprawę pod Wiedniem. Wśród licznych ryngrafów znajduje się jeden, mocno pokiereszowany tureckim kindżalem. Salon, cały anbusson, śliczne gobeliny, smak i wykwint XVIII wieku.

W „hallu“ wspaniale dębowe schody o motywie splotu liści i żółędzi, powtarzającym się na kanapach i fotelach jednego z salonów. Najświetniejszą ozdobę hall'u jest świecznik, dokładna kopja świecznika, wiszącego w pałacu Petit Trianon, w Wersalu. Bez względu na triumfy święcą wpływy francuskie w parku, założonym przez słynnego Le Nôtre'a. Wspaniale cisy, prowadzone parkowo, stanowią jego największą ozdobę. Coprawda grunt mają doskonały, i choć po mrozach przedostatniej zimy trochę chorowały, to jednak staranna pielęgnacja



Szkoła gospodarstwa w Kórniku.

gnacja przyprowadziła je znów do dawnej piękności Słinsky i posągi, opadające terasy, przewymagają miejscami słynną willę d'Este i bez przesady powiedzieć można, że park Posadowa jest jednym z najpiękniej założeń i utrzymanych nie tylko w Polsce.

Wielkiem bogactwem a zarazem urozmaiceniem krajobrazu jest stadnina posadowska.

W dwunastu wzorowo utrzymanych „paddock” ach (okólnikach) biegają dwuletnie i roczne ogierki. Matek jest 124, wszystkie czystej krwi angielskiej i znane są w Polsce wyścigowce posadowskiego chowu.

Nie najmniejszą atrakcją Posadowa jest wytworna uprzejmość pani domu, oprowadzającej gościa i z miłością, pokazującej mu przez skrętne pokolenia pradziadków zebrane skarby.

Wracamy do Poznania i autobusem dojeżdżamy za godzinę do Kórnicka. Zamek poważny patrzy na otaczające siedziby jakby z poczuciem odpowiedzialności za ich losy i bezpieczeństwo. Od lat kilku, jak wiadomo, jest Kórnik własnością narodową, a to z rozporządzenia ostatniego jego właściciela nieżyjącego już Władysława Zamoyskiego, syna generała i Jadwigi z Działyńskich, założycielki zakładu w Kuźnicach pod Zakopanem i Marji Zamoyskiej, po dziś dzień zamieszkującej w jednym ze skrzydeł zamku.

Jeżeli w Posadowie podziwialiśmy wytworną kulturę nolską, zasilaną sokami cywilizacji francuskiej, to z Kórnicka wieje na nas duch rdzenie polski, w najwyższym stopniu obywatelski, przesiąknięty tradycją ofiarności i bohaterstwa pokoleń.

W progi zamku kórnickiego wstępuje się z pietyzmem i nawet bogactwo nagromadzonych przez wieki

zabytków ustępuje wrażeniom głębszym i świadomości że w takich to ośrodkach tężała i wyrabiała się dusza polska, w nich wzbierała żywotnością w chwilach triumfu a czerpała odporność i moc wytrwania w dniach klęski. A przytem, jakaż kultura, jaka miłość piękności przyrody i wiedzy na każdym kroku. — Park tu starodawny, ogromny, 60 hektarów. Ostatni z Działyńskich lubował się w egzotycznej flory i sprowadzał wiele przepięknych okazów, między innymi śliczne i jedynne w Polsce jodły kaukaskie. Dziś systematyzuje się w Kórniku „arboretum” zbiór drzew — okazów, szkoda tylko, że dotychczas brak fotografii parku i jego nieprzeciętnych bogactw. Niepodobna naprzykład nie podziwiać wspaniałej alei lipowej. Liw te tworzą nad głowami gęsty, ciemnozielony namiot pełen mroku i tajemniczości. 6 km. jezioro, okalające zamek, łączy się z jeziorem bnińskim i podnosi urok krajobrazu.

W Zamku napatrzyć się nie można pamiątkom historycznym, bogatemu księsozbiowowi, i in. rzeczom Dni i tygodni by trzeba, aby zdać sobie sprawę, że skrętnie i miłośnie nagromadzonych skarbów. Przegląd kilkugodzinny nawet ich nie obejmie.

Z pamiątek historycznych podziwiamy rządy po Michale Wiśniowieckim, pancierz, dar Emira Rzewuskiego, wschodnie szyszaki, rusznice, tureckie turbany z XVII w. Ołtarz z kutego srebra, na którym kapelan Króla Jana odprawiał Mszę polową w czasie wyprawy wiedeńskiej; w r. 1919 przewieziono go autem do Poznania i na nim odprawiano dziękczynne nabożeństwo na Placu Wolności za niepodległość Ojczyzny.

Dotykamy ze czcią klawikordu, na którym grywał

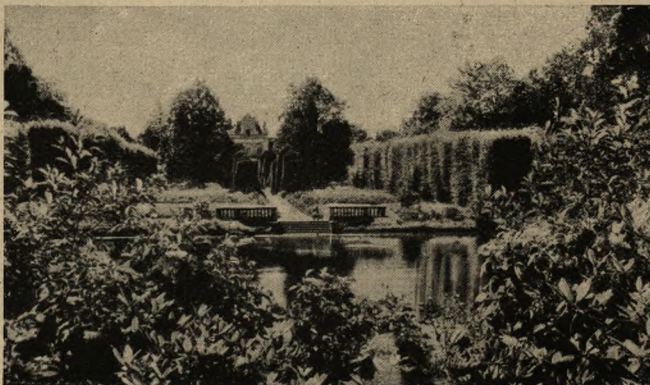
Chopin w Dreźnie lub laski marszałkowskiej ks. Adama, pamiątek po kardynale Ledóchowskim, więzionym przez Prusaków w Ostrowie w czasie „Kulturkampfu”. Kórnik posiada też bogate zbiory muzeum sztuki od XI wieku poczynając, piękny zbiór 25 pasów słuckich, kosztowne i wartościowe meble i obrąp. portret 8-letniego księcia włoskiego prawdopodobnie pendzla Rubensa, obrazy szkoły flamandzkiej na drzewie, tryptyk rzeźbiarza Wita Stwosza i t. d.

Słynną na całą Polskę jest biblioteka kórnicka. Obok autografów Kościuski, Bema, Napoleona I. — ży rękopis 3-ej części „Dziadów” i hymnu „Smuto mi Boże” Słowackiego, obok rękopisu Hoene-Wrońskiego oryginalny kodeks napoleoński z czasów kampanji włoskiej. „Białych kruzków” tu mnóstwo; stale przesiadują w bibliotece szperacze i poszukujący dokumentów i źródeł.

Obok przeszłości świetnej i jej pamiątek staje nam w Kórniku przed oczyma pracowita współczesność. Dzisiaj jest Kórnik także siedliskiem szkoły gospodarczej w myśl ukochanego dzieła generałowej z Działyńskich Zamoyskiej, która w Kuźnicach pod Zakopanem założyła pierwszą tego typu placówkę w Polsce w swoim czasie.

Dzieło to nie ze spiżu i marmuru, lecz obok nich przekazuje pamięci potomnych schodzącą bezpotomnie z areny życia polskiego linję Zamoyskich i ród Działyńskich. Dziś żyje jeszcze i cieszy się zdrowiem hr. Marja Zamoyska, w postaci dostojna a szczerolubna sercem i umysłem. Wśród wielu innych darów zostawiła nam także zbiór przepięknych pieśni własnej kompozycji a rzecz można, że życie jej całe było jedną pieśnią ku chwale Boga i umiłowaniu Ojczyzny.

Celina Stoińska.



Posadowo. Widok ogólny parku.



Posadowo. Cisy w parku.

Łódka płynęła po ogromnym jeziorze, roztrzaskając lilje wodne. Krystyna odsuwała wiosłem sztywne liście i mocne łodygi. Złote słupki i pylniki lilij płonęły w słońcu, jak żarówki w matowych kłoszykach. Zielonkawa woda ziała prząsłą, mulistą świeżością. Łódka wyrwała się z płatanin wodorostów. Wpłynęła na szerze wody, na iskrzysty płat karbowanego atlasu.

Jezioro było ujęte w dwa wzgórza: na jednym wzgórzu garbiły się chałupy szare szarością ziemi. Wyglądały na twory przyrody, nie ręki ludzkiej. Wyrosły z gruntu jak grzyby i wielu deszczami splókanę, przybrały barwę ochronną, upodobniły się do otaczającej gleby. Wieś milczała, dymiąc z kominów wąskie mi smużkami, słabym odechem nędzy, podsycanym lichem szczapami i chróstem.

Na przeciwnym wzgórzu prostował się dwór drewniany, zakończony po prawej stronie czworokątą wieżycą, a po lewej rozciągający się coraz cienie w szereg przybudówek. Zdaleka majaczył kształtem przedpotopowego jaszczura o szyi łabędziej i kadłubie, wydłużającym się w ogon.

Od tarasu domu ku jezioru pochyłym prostokątem spuszczał się ogród owocowy.

Pusta muszla skótki kołysała się na wodzie. Przykuła na chwilę wzrok Krystyny. I znowu musiała patrzeć na nieskończone nici dymów wioskowych, chwytami, drapieżnymi mackami rozpełzające się po niebie.

Kiepyś dwór i wioska stanowiły jeden organizm o wspaniałym torsie i pokracznych nogach; bez tych nóg jednak wspaniały tors nie mógł się poruszać. Organizm ten został przecięty. Obie części bytowały osobno, wrogo i przeciwstawnie.

A teraz we wsi coś się stało.

Krystyna stanęła w łodzi, by lepiej dojrzeć. Na ulicy wsi stał słup drogowy w ukośne pasy czarno-białe. Wśród archaizmu wioski białoruskiej zamajaczył jej oczom dziwnie futurystycznie.

Koło słupa skupiła się gromada szarych płótnianek, przetykana jaskrawizną kaftaników i chustek kobiecych. Na kamień pod słupem wgramolił się człowiek. Był ubrany ciemno, po miejsku. Peronował, silnie gestykując.

I nagle ręka jego wskazała na dwór.

Ciało mówcy zaczęło się węzowo wyginać i miotać w pasy. Krystyna nie słyszała słów. I tak rozumiała.

Woda zniosła łódź do brzegu. Dziób jej miękko uderzył w piasek. Krystyna złożyła wiosła na krzyż w łodzi, nie wyjmując z dulek. Przywiązała łódź i wyskoczyła na ziemię.



W parku I. J. Paderewskiego w Warszawie.

P O S A G I

(N O W E L A).

Z krzaków nadbrzeżnych wystąpił młody chłopak. Czupryna jego była zupełnie biała, spalona od słońca, a twarz prawie brązowa.

Uklonił się nieśmiało i ukazując zęby w uśmiechu, podał kozubek z jagodami.

— Dziękuję Józiku, — serdecznie powiedziała Krystyna, biorąc dar, — książkę czytasz?

— Czytam, panienko. Kiedy panienka figure dalej robić będziesz? Przyjść można?

— Nie teraz, przyślę po ciebie.

Ścigana wzrokiem pełnym adoracji, poszła ku domowi przez ogród. Zwieszały się żalosne kikuty obłamanych gałęzi. Rzadko wisiały na nich dojrzałe an-tonówki, jak ogromne przezroczyste krople oliwy lub czerwone aporty. Zniszczenie weszło tu zuchwale połamanym w wielu miejscach parkanem. Szalas ze słomy — do niedawna skład jabłek, pachnących zdrowym, winnym zapachem — teraz był podziurawiany. Sterczały nagie żebra dylów.

Pod drzewem, wznosząc się nad linią krzaków agrestu, coś zaszuciło. Nie ruszając się z miejsca, patrzył na Krystynę wyrostek piegowaty, zły, chytrze uśmiechnięty.

Krystyna zerwała kilka jabłek i podała mu.

Chłopak popatrzył zdumiony. Potem na twarzy jego szybko rozpełzającym się węzowiskiem rozlała się złość.

— Ty czaho dajesz? Nam nie trzeba, sami wożniem, — warknął.

Krystyna w milczeniu zawróciła ku domowi.

Na werandzie oplecionej winem biały obrus okrywał stół. Staroświeckie srebra z girlandami i amorkami wbięrały we wszystkie załamki migoty jesiennego słońca. W wazonie z koreckiej porcelany blade różowieją ostatnie róże. W prawdziwą miękkość tanów układają się żółte renklody i fioletowo-sinawe śliwki na kryształowej podstawie.

— Martwa natura, — wydzieliła Krystyna w obraz ten odcinek przestrzeni.

Staruszka w koronkach jedwabnych na siwych włosach i postawny starzec z czołem białym nad ogorzalą twarzą siedzą przy stole. Krystyna zajmuje miejsce i bierze z rąk matki filiżankę, I wraca namolnie ten sam od wielu ani temat rozmowy:

— Czy nie uciekać do miasta?

Krystyna kończy podwieczorek i idzie na wieżę. Trzeszcza żalostnie stare schody. W najwyższym pokoju — jej pracownia. Przed samą wojną zwieziono tu jej rzeźby z ostatniej wystawy. Praca całego życia...

Poustawiane na postumentach, na stołach: popiersia, głowy, pojedyncze posągi i grupy. Stał na pokaz

tłum nieruchomy z terakoty i marmuru, zastygły w barwach nieskazitelnych. Na środku pokoju wznosił się niedokończony posąg z gliny — chłopak wiejski. Pozował do niego Józium.

Za oknami otwartymi cicho szeleściły topole. Za nimi daleko śmiało się srebrzywo jeziora. Słońce jesienne całowało skroń marmurowego Antinousa.

Na dolnem piętrze rozległa się stuletnia melodia powstańcza. Stara dziedziczka grała na zgrzybiałym fortepianie: „Tam na błoni błyszczą kwiecie.“

Nad domem krążył jastrząb i coraz to zwał swe kręgi. Zarwał się od strony folwarku wrzask paktwa, które dostrzegło drapieżnika.

Krystyna wyrzała ze swej wieży ku wiosce.

— Przewodziliśmy, — wyszeptła z okrutną zadumą, — ale czy przewodziliśmy tak, jak należy?

I porównała posąg Antinousa z postacią, dopiero wyłaniającą się z gliny, postacią nieokrzesa, o konturach grubych i wypaczonych. Do tej pracy pozował jej Józium.

Słońce pograżało się w jeziorze. W chłodne, zielone fale. W dobrą, cichą toń. Na której kołyszą się białe lilje o sercach ze złota, zarazem egzotyczne nenufary i pospolite grazele... Dwoiste, jak każdy człowiek, inny i podniosły w sobie, a inny i umniejszony w oczach świata.

Była noc. Krystynę zbudziło pukanie w okno. Pukanie było głośne, bezwzględne, na alarm.

Zerwała się, podbiegła do okna.

— Kto tam?

— To ja, panienko.

— Co tam?

— Idą z wioski wszystko we dworze zabierać. Proszę uciekać. Ja pokryjomi... A toby może na śmierć zabili.

— Dziękuję ci, Józium. Biegnij do furmana, niech zaprzęga.

— Wasz furman w wiosce. On i powiedział że z wczorą rzeczy pakowali.

— To ty zaprzęgaj. Sami pojedziemy.

Pobiegła budzić rodziców. Dawno przygotowani na tę chwilę, wnet byli ubrani. Staruszka, wynosząc rzeczy, jęczała:

— Rzeźby twoje, rzeźby, Krysieńko... Tak jakbym tu zostawiła rodzone dzieci.

I z niespodziewaną energią weszła na wieżę. Wróciła z dwoma posążkami, uginając się pod ciężarem. Nie słuchając nikogo, wyrzuciła toboł z rzeczami i umieściła tam rzeźby.

Od strony jeziora wybuchł i zaczął narastać zgiewł.

— Prędeż, prędeż, — trzął się ze strachu Józium.

Stary pan usiadł na koźle i zebrał lejce. Konie ruszyły z miejsca.

— Z Bogiem, — doleciał z ciemności głos Józiuma.

Konie szły, prowadzone pewną dłonią starego pana. Jechali wśród dwóch ścian lasu. Nad nimi nie było już dachu. Wisiała tylko czarna opona nieba, jak rozpacz i rzadkie gwiazdy na niem, jak lzy niewysychające nigdy.

Józium słuchał oddalającego się turkotu z głuchą tęsknotą. Uwodził jakby całą jasność życia, coś niewymownie dobrego i kojącego wśród szarych i wysilonych dni roboczych. Zagaśły przychylnie spojrzenia. Rozwiały się barwy, tęczyjące w niemrawej mgłę jego umysłu. Wszystko pochłonięła ciemność i dal.

A oto z ogrodu toczyła się z wrzaskiem i groźnym

porykiem gromada, nagle przeobrażna w motłoch. Józium wmięszął się w tłum.

Chłopi wtargnęli do dworu. Przebiegali pokoje, napróżno szukając państwa. Po drodze chwyтали rzeczy, mieli pełne ręce tych rzeczy, na które patrzyli od dziecka chciwymi, głodnymi oczami, rzeczy niedosięgniomych, bajecznych, niewiarogodnie nęcących.

Józium wałęsał się za innymi. Trafił do pokoju Krystyny. Noga jego zaplątała się w niebieski szal, upuszczony w pośpiechu. Podniósł go. Pachnął perfumami, był cienki i przeczudny. Niebieska mgiełka o świcie... Włożył go w zanadrze.

Kilka bab z piskliwymi złorzeczeniami wpadło do pokoju Krystyny i zaczęło rozciągać skarby, których samo dotykanie było już szczęściem. Ruda Olga narzuciła na siebie wzorzystą suknię panienki i wyczyła w niej miny, naśladując jej chód. Józium pchnął ją, odebrał suknię, ale musiał ustąpić przed zjednoczonym natarciem kobiet.

Uciekł i chodził dalej wśród tłumu, który rozbił kredens i wywlekl stopy rzeczy ponętnych i pięknych.

Nagle wśród gwaru, wypełniającego dwór, racą wytrysnął dziki krzyk. Dobrali się do piwnicy, gdzie był spirytus i wino. Powstała bitwa dokoła butelek i butli. W stęku i wrzasku łomotały pięście, przewracały się ciała i znikaly pod butami. Brzęczało szkło i od zbitego kłębowa ludzi, coraz to odrywał się jakiś człowiek klnący, okrwawiony i straszny.

Józium został sam w pokoju, gdzie na środku leżał stos zrabowanych rzeczy. Wpadła znów grupa ludzi i rzuciła się na łup porzucony. Józium patrzył uniesiony. Niedrowsy dur kładł się na jego mózg. Potwór na fala zbiorowej hipnozy porwał jego wątłą wolę, jak drzazgę. Myśl usnęła — zagrała, jak gdryka przy pijaństwie, odwieczna namiętność posiadania.

Z chrapliwym okrzykiem rzucił się na rzeczy i rozwałczył je z innymi. Po długiej chwili zacieklego rabunku opamiętał się. Przecież niszczyli dom, gdzie była odmienność odświętna i przedziwna. Teraz wszystko było ruiną. Usiadł i zapłakał.

Nagle od strony kuchni wybiegł gajowy Aleksander — olbrzym kudłaty. Wywiał siekierą, więc zrobiło się luźno koło niego. Torował sobie drogę ku rudemu chłopowinie, który kurczowo przyciskał do siebie butlę z wódką.

Aleksander zbliżył się z podniesioną siekierą. Rudy zaskomlał, zachlipał, ale ustąpił przed przemocą. Odszedł na bok, oparł się o kominiek i lkał nędznie i bezsilnie, miotając na przemian złorzeczenia i pogroźki.

Tłum rozstał się, wrzeszcząc napastliwie i wściekle. Otoczył zwycięzcę, jak stado, nieśmiając podejść do byka, który stoi wyzywająco, z krwią nabiegłymi oczami, z pochylonemi rogami.

Aleksander usiadł w fotelu, przechylał butlę i pił. Niewiarogodnym zjawiskiem była ta głowa na tle wzorzystego brokatu oparcia, ujętego w czeczotkową ramę. Gajowy odrywał butlę od ust dla nabrania powietrza, i znowu pił — aż do dna. Wtedy rzucił ją pod nogi otaczających. Zabręczało szkło. Dźwignął się czerwony i pijany zupełnie. Groźnie mrucał i wywiał siekierą. Ruszył przed siebie, za nim wrzeszczący tłum. Dotarli do schodów, prowadzących na wieżę. Lawiną wtoczyli się do pracowni. Stanęli w niepewności. Zaczęli oglądać posągi z prześmiewkami i wydziwianiem. Radzono, co zrobić z temi lalkami?

Chciano porozbijać. Zastanowił ich posąg w tunice, z diademem. Może to święci i ruszać ich grzech.

Biały posąg Antinousa wznosił się na postumencie, okrytym rdzawym pluszem.

Józiuk patrzył na swój posąg. Wyłaniał się dopiero z gliny. Ale już trwał. Przedłużał, podwyższał. uświęcał trwanie we wszechświecie jego, ciemnego Józiuka z wioski białoruskiej.

Nagle wdarł się do pracowni Aleksander z siekierą. Potłukł już był szyby w salonie i szukał, coby jeszcze rozbijać. Zmierzał wprost ku posągowi Antinousa. Przypatrzył mu się bez błysku świadomości w oczach. Podniósł siekiere i posąg runął bez głowy.

Obejrzał się dokoła i zamierzył na posąg Józiuka. Ten rzucił się z wrzaskiem:

— Nie ruszaj, to ja!

Chwycił za wzniesione ramię. Ale Aleksander wyrwał się. Wysoko mignęła siekiera i spadła na głowę chłopca. Józiuk zachwiał się, zatoczył na posąg. Podtrzymała go miękka jeszcze glina. Zastygł z rozrzuconymi rękami, broniąc sobowtóra.

Aleksander odwrócił się w inną stronę. Tłuk dalej posagi. Spadły głowy, ręce, nogi i całe torsy okaleczone, zniekształcone. Tłum rozżał się i oszalał. Ci, co mieli w ręku motyki lub drągi, zaczęli również rozbijać rzeźby. Cała podłoga pracowni zarzucona była odłamkami gipsu, marmuru i terakoty. Kiedy tłum wyciekł nakoniec z pracowni brudną smugą, w powietrzu unosił się biały pył i osiadł na czerwonej głowie Józiuka, który obsunął się już i oparty o glinę, bronił dalej swego posagu.

Kiedy o świcie kończono rabunek, nieludzki wrzask dał znać, że nadchodzi ktoś, kto ma siłę ukarać. Tłum pierchnął, unosząc, co się dało, a cięższe rzeczy rzucając po drodze.

Ukazał się wkrótce oddziałek legionistów polskich. Na czele jechał porucznik, kuzyn Krystyny. Dano za zbiegami kilka strzałów i zaciągnięto warty.

Wkrótce za nimi nadjechała Krystyna. powozem. Porucznik zszedł z konia i pomógł jej wysiąść. Pierwszem jej słowem było:

— Całe?!

— Jeszcze nie widziałem. Chodźmy.

Poszli na wieżę. Drzwi były otwarte. Krystyna szybko ogarnęła wzrokiem gruzy pracy całego życia.

Wśród powalonych posągów wznosiło się tylko jedno niedokończone studjum chłopca wiejskiego, zaledwie wyłomione z gliny. Na nim oparty ten, co był modelem.

— Zabili Józiuka, — wykrzyknęła Krystyna i szybko podbiegła do zamordowanego. Z zanaarza wyglądał mu niebieski szal.

— I on rabował — wzdrygnęła się Krystyna, — za co go zabili? Może chciał ratować posagi?

— Chyba nie, raczej pobiły się hadiuki o łupy, każę go odwieźć do wsi. Niech sami chowają — Szorstko powiedział porucznik.

Żołnierze weszli i wynieśli ciało.

Krystyna siedziała bez ruchu wśród rumowiska marmuru, gipsu i terakoty. Przez okno widziała iskrzyste srebrzywo jeziora i białe lilje na niem. Ci cha toń, dobra toń. Świeży, mulisty zapach ogromnych mas zielonkawej wody.

Porucznik patrzył ze współczuciem na jej postarzalą twarz. W jeaną noc przeorały ją bruzdy nie do zatarcia.

— Krysiu, nie martw się, — pocieszał bez wielkiego przekonania, — jeszcze nie umarła twórczość.

Krystyna podniosła głowę.

— Zginęła praca całego życia. Rozbito posagi z marmuru i gipsu. Ale teraz czeka mnie inna praca: z żywych ludzi rzeźbić posagi, materję grubą i ciężką okrzesać w kształt piękna!

Anna Zahorska.

S K R Z Y D Ł A

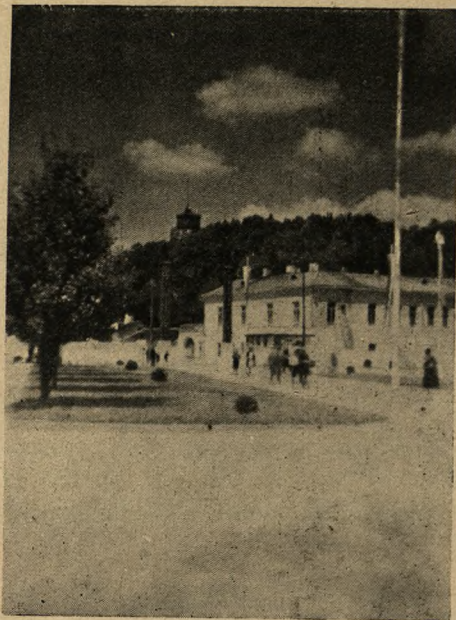
*Ptak szybuje w powietrznej przestrzeni,
Jakby niebios chciał sięgnąć krawędzi,
Obok niego blask tęczy się mieni,
I wiatr chmurki opalowe pędzi,
Coraz dalej, heń ku zachodowi,
Który je tam tak ślicznie zróżowi.*

*Dusza lotów podniebnych spragniona,
Śledzi ptaka oczami zazdrości,
Próżno w przestrzeń wyciąga ramiona,
Długo jeszcze w nizinach zagości,
Kajdanami są skute jej dłonie,
I w małostkach przyziemnych myśl tonie.*

*Dusza ludzka — trudne twoje drogi,
A ich wybór niezawsze szczęśliwy,
Zasob uczuć szlachetnych ubogi,
— Niskie żądze — bezmyślne porywy,
— Zalet mało, — wad i przywar wiele,
Rzadko wyższe, podnioslejsze cele...*

*Duszo ludzka — w te wzniste wyżyny,
Nad życiowych ścieżynek pochyłość,
Ponad szarą przeciętność — bez winy
Wznieść cię może tylko wielka miłość;
Wielka miłość — szczytne poświęcenie,
Oto skrzydła w podniebne przestrzenie!...*

M. v. W. Sandlerowa.



Wilno. Widok na górę Zamkową z ogrodu Bernardyńskiego.

KOŚCIOŁY WILEŃSKIE I ICH LEGENDY



Wilno: Widok na piękną Wilgę i most Zwierzyniecki.

Ogniskiem wszystkich pamiątek, jakoby muzeum wielkich uczuć i czynów jest Wilno, odwieczna stolica Gedymina, zajmująca po Krakowie pierwsze miejsce wśród najbardziej historycznych miast w Polsce. Malownicze położenie Wilna, pomiędzy kilkoma, również historycznymi wzgórzami, u stóp poetycznej Wilji niewątpliwie wiele przyczyniło się do roli, jaką to miasto odgrywało już od chwili swego powstania, a zwłaszcza w walkach o odzyskanie niepodległości. Tutaj chętnie przybywali królowie polscy, tutaj król Zygmunt August oparty o basztę zamkową na górze Bekiesza nie jedną noc spędził przyglądając się bajecznej sylwetce miasta i tutaj wreszcie oddawali swe, częstokroć młode życie liczni bohaterowie w obronie wolności i niepodległości.

Z pomiędzy licznych pamiątek i zabytków pierwsze miejsce bezwzględnie zajmują kościoły wileńskie, charakterystyczną przytem cechą ogólnego widoku Wilna, są gęsto rozsiane wysokie wieże kościelne, z których najwyższa jest wieża przy akademickim kościele św. Jana. Kościoły wileńskie, których liczba wraz z rozmaitemi kaplicami już dzisiaj sięga przeszło 30, w niektórych wypadkach pod względem architektury, lub też budowy wewnętrznej są tak rzadko spotykanymi okazami na całym obszarze Rzeczypospolitej, że ktokolwiek tylko przybędzie do Wilna, niewątpliwie nigdy nie omieszka zwiedzić przynajmniej kilka, najbardziej godnych uwagi kościołów.

Najstarszym w Wilnie, i wogóle w całej Wileńszczyźnie kościołem jest Bazylika wileńska ufundowana w roku 1386 przez króla Władysława Jagiełłę i królową Jadwigę na gruzach dawnej świątyni pogańskiej. Pierwotnie był to kościół drewniany, ale po kilkakrotnych pożarach, w początkach wieku XVI. wybudowano na tem miejscu świątynię murowaną, która przetrwała do dnia dzisiejszego. Jest to najstarszy kościół w Wilnie, w którym między innymi odbył się ukryty ślub króla Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Do dnia dzisiejszego istnieje jeszcze pieczara, jako pozostałość z dawnej świątyni pogańskiej, w której uwidocznione jest miejsce gdzie przed wiekami palili się święty znicz pogański, w skarbcu zaś katedralnym znajduje się moc drogocennych pamiątek w postaci starożytnych kiel-

chów i monstrancji, ornatów własnoręcznej roboty królowej Jadwigi i t. p.

Nawprost Bazyliki, po drugiej stronie Wilejki, małego dopływu Wilji, znajduje się góra tak zwana „Trzykrzyska“. Nazwa tej góry pochodzi od trzech białych, murowanych krzyży, stojących na jej szczycie na pamiątkę męczeństwa 14 zakonników franciszkańskich, którzy o wiele lat przed wprowadzeniem chrześcijaństwa do Litwy przybyli tutaj za panowania litewskiego króla Mendoga. Król ten, pragnąc być ukoronowanym obłudnie zwracał się do papieża z prośbą o przysłanie misjonarzy, udając jednocześnie, iż chce z całym narodem przyjąć wiarę chrześcijańską. Podczas nieobecności króla w Wilnie, kapłani pogańscy, mając wówczas wielkie u społeczeństwa wpływy, zbuntowali je twierdząc, że wszelkie nieszczęścia, jakie wówczas spadały na Litwę spowodowali misjonarze chrześcijańscy i że bogowie pogańscy dadzą się przebłagać jedynie wówczas, skoro wszyscy ci misjonarze wyginą śmiercią męczeńską. Rozjuszony tłum, za namową swych kapłanów, pewnej nocy otoczył budynek, w którym zamieszkali przysłani przez papieża oo. Franciszkanie i pragnąc zamordować wszystkich, budynek ów podpalili. Siedmiu Franciszkanów znalazło śmierć w ogniu, pozostałym zaś siedmiu udało się wymknąć i uciec w góry. Manewr ten jednak niestety został w czasie spostrzeżony, poganie udali się w pościg, w wyniku którego czterech zakonników zabito u stóp dzisiejszej góry trzykrzyskiej, trzech zaś pozostałych dognano na samej górze i z tamąd przywiązanych do krzyży strącono do rzeki, gdzie wszyscy w ten sposób znaleźli śmierć męczeńską. Na pamiątkę tego, nawpół legendarnego zdarzenia, od niepamiętnych czasów na szczycie tej góry stały drewniane trzy krzyże, a dopiero w roku 1917, za zezwoleniem okupacyjnych władz niemieckich społeczeństwo katolickie dzięki ofiarnej pracy wzniosło olbrzymi murowany pomnik w postaci trzech krzyży o wspólnej podstawie. Niebyło wówczas chyba człowieka, któryby własną fizyczną współpracą nie dopomógł do ukończenia tego dzieła, bowiem praca przy niem wrzała od świtu do późnego wieczora, ludność zaś, jako też i młodzież bezinteresownie nosiła cegły, piasek i cement na górę. By-

ła to zaiste ofiarna praca całego społeczeństwa katolickiego w Wolnie a olbrzymia, a spokojna wobec wroga demonstracja.

Z pomiędzy wszystkich kościołów i kaplic wileńskich, najwięcej znaną na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej i poza jej granicami jest kaplica N. Panny Ostrobramskiej, wraz z jej cudownym obrazem Kult religijny cudownego obrazu N. M. P. Ostrobramskiej od wielu dziesiątków lat szerzy się coraz to bardziej,omalże nie dorównowując kultowi cudownego obrazu N. M. P. na Jasnej Górze w Częstochowie. W dniu 2-go lipca 1927 roku, odbyła się w Wilnie arcydziwna koronacja cudownego obrazu Ostrobramskiego. Przybyły niezliczone tłumy wiernych, liczne przedstawicielstwo duchowieństwa i organizacji katolickich z całej Polski, przybył Pan Prezydent Ignacy Mościcki, oraz Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w całkowitym swym składzie — poto, by publicznie złożyć hołd Tej, która „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“. Tej, która niejednokrotnie błogosławiła oręż polskiego żołnierza w słusznie prowadzonej walce i która wreszcie stanęła w dniu 15 sierpnia 1920 roku na czele świętych Patronów Polski przed tronem Najwyższego i wstawieniem się swoim za narodem, którego przecież jest królową, bezpośrednio przyczyniła się do uzyskania zwcięstwa orężowi polskiemu w tak zwanym: „cudzie nad Wisłą“. Aureola czi, jaka otoczony jest obraz Ostrobramski rozciąga się i poza licznymi rzeszami wiernych, bowiem nietylko chrześciance innych wyznań, ale nawet i żydzi, przechodząc koło kaplicy o każdej porze dnia i nocy kornie uchylają kapelusze, bez żadnych ku temu wymagań ze strony władz, lub też społeczeństwa. W czasach smutnej pamięci zaboru rosyjskiego obraz Ostrobramski był solą w oczach władz zaborczych, to też niejednokrotnie napróżno usiłowano obraz ten przemocą wywieść w głąb Rosji. Istnieje legenda opowiadana z ust do ust, że podczas jednego z takich usiłowań kiedy już wszystko było przygotowane do nagłego wywiezienia obrazu (w przeciwnym bowiem wypadku ludność nie pozwoliłaby na wyrządzenie sobie tak wielkiej krzywdy) wyznaczeni do tego czynu żandarmi rosyjscy nagle odczuli tak wielki przestach, że nie śmieli do obrazu nawet podejść, wezwany pop, na rozkaz archiereja zbliżył się do obrazu i usiłował zdjąć go z ołtarza. Podczas tej czynności wspomniany pop doznał niespodziewanego ataku sercowego i wkrótce umarł, obraz zaś pozostał nadal na swem miejscu. Legenda ta twierdzi dalej, że dzięki właśnie temu wypadkowi obraz pozostał do dnia dzisiejszego w kaplicy Ostrobramskiej, bo nawet zazwyczaj butni Moskale, po tym wypadku nie odważyli się więcej wyciągać swych świętokradzkich rąk po ten cudowny obraz.

Poza wymienionym już opowiadaniem, jest jeszcze wiele rozmaitych legend dotyczących tego cudownego obrazu, same zaś niezbite fakty doznanych bardzo licznie cudów przekonywują każdego katolika, że miejsce to cieszy się specjalnem umiłowaniem i opieką Najświętszej Marji Panny.

Oprócz cudownego obrazu N. M. P. Ostrobramskiej są jeszcze dwa cudowne obrazy cieszące się także specjalną czcią miejscowej ludności. Jeden z nich, to obraz N. M. P. Bonifraterskiej, znajdujący się w małym, uroczym kościółku pod wezwaniem św. Krzyża, przy którym mieści się klasztor i przytułek dla starców oo. Bonifratrów. Wewnątrz tego kościółka znajduje się studzienka Matki Boskiej Bonifraterskiej z wodą mającą moc cudownego leczenia. Już od siedemnastego wieku studzienka ta wraz z obrazem N. M. P. Bonifraterskiej słynie jako miejsce cudowne, to też i tam codzien-

przychodzą tłumy wiernych, bądź to na nabożeństwo, bądź też poto tylko, by oddać hołd Najświętszej Pani i wypić odrobinę cudownej wody. Trzeci z cudownych obrazów N. M. P. w Wilnie znajduje się wewnątrz kościoła pod wezwaniem św. Michała.

Skoro się już zaczęło mówić o kościołach wileńskich, to nie można ominąć bliższego omówienia przynajmniej dwóch jeszcze najładniejszych i najoryginalniejszych kościołów. Pierwszy z nich to kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu. Wewnętrzna ornamentacja tego kościoła niema sobie równej na całym obszarze naszej Rzeczypospolitej. Cały sufit, jako też i wszystkie ołtarze pokryte są przepięknymi, marmurowymi specjalnie sprowadzonymi z Włoch starymi rzeźbami i freskami. Największymi poza tem osobliwościami tego kościoła są: Cudowna figura Pana Jezusa cierniową koroną ukoronowanego, wysokości normalnego wzrostu człowieka, posiadająca na głowie prawdziwe ludzkie włosy, które wedle legendarnego podania co pewien okres czasu, odrastają pomimo systematycznego obcinania; następnie ambona i elektryczny żyrandol kryształowy w postaci łodzi piotrowej; oraz dwa duże tureckie beby wojenne, znajdujące się przy drzwiach głównych, pochodzące jeszcze jako trofea z wypraw wiedeńskich. Jest to osobisty dar króla Jana III Sobieskiego dla tego kościoła. Drugim, najładniejszym pod względem architektonicznej budowy kościołem, jest mały kościółek św. Anny, wybudowany z czerwonej cegły w najczystszej stylu gotyckim. Napoleon I Bonaparte w czasie swego pobytu w roku 1812 zwiedzając Wilno powiedział, iż gdyby mógł przenieśćby bez naruszenia kościółek św. Anny na swej dłoni z Wilna do Paryża i tam umieścićby go obok światowej sławy katedry N. M. Panny. Kościół św. Anny był budowany jednocześnie z obok położonym kościołem po-Bernardyńskim, a w związku z budową tych obu kościołów obok siebie i z jednego i tegoż samego materiału powstała następująca legenda.

Pewien architekt, budujący kościół po-Bernardyński zmuszony był w czasie budowy na okres kilkumiesięczny wyjechać poza granice Rzeczypospolitej, to też całość dalszej budowy powierzył swemu młodemu pomocnikowi. Po powrocie z podróży architekt ze zdziwieniem stwierdził, że obok dawno już budowanego kościoła w mieszanym stylu gotycko-romańskim w tak krótkim czasie wyrósł przepiękny kościółek w stylu gotyckim, słowem istne cudo ówczesnej techniki. Zawołany pomocnik wyjaśnił, że w wyniku jego prac osobistych, nie zaniedbując rozpoczętą już budowę, w międzyczasie udało mu się stworzyć to małe arcydzieło. Palając zawodową zawiścią i czując, że on sam nie potrafiłby stworzyć coś podobnego, architekt rozkazał pomocnikowi, by wraz z nim udał się do jednej z wysokich wieżeczek, w celu dokładnego obejrzenia budowy, skoro zaś znajdowali się już na odpowiedniej wysokości, architekt stracił niespodziewanie się podstępnie młodzieńca przez okno w dół. W rzeczywistości zdarzył się podobny wypadek, że jeden z budowniczych wpadł z okna wysokiej wieży kościoła św. Anny i zabił się na śmierć, lecz prawdziwych powodów tego zajścia nikt nigdy nie zdołał ustalić.

Tak wielka ilość kościołów w stosunkowo niewielkim mieście, jakim jest Wilno, staje się najdoskonalszym dowodem pobożności i przywiązania olbrzymiej większości ludności wileńskiej do wyznania katolickiego, zaś wszelkie inne pamiątki historyczne spotykaneomalże nie na każdym kroku wykazują jej wielką i szczerą miłość do Ojczyzny swej Polski, to też te cechy ludności miejscowej są cechami zasadniczymi w jej charakterystyce ogólnej.

Zenon Kalinowski.

GAY CHANTEPLEURE

ROŻE KSIĘDZA CYRYLA

(przekład autoryzowany przez społ. wyd. Calmann-Lévy)

Słońce chyliło się już ku zachodowi, złocąc okolice — nie bionia i pagórki, gdy ksiądz Cyryl wyszedł do ogrodu, otaczającego probostwo, by podlać swe ulubione krzewy różane.

Był to człowiek niewielkiego wzrostu, tak szczupły, że postać jego zdawała się ginać w fałdach sutanny, a tak łagodny i dobry, że parafianie czcili go jak świętego. Istotnie jedno jego słowo, jedno spojrzenie usmierzało gniewy i łagodziło bóle, tyle miłości i słodczy było w tej duszy kapłańskiej.

Kochał swych biednych wieśniaków w Fontanettes, kochał swe skromne probostwo i ogród pełen barwnego kwiecia; kochał ten jasny kościółek, gdzie nań spływała niebiańska cisza i pogoda, ilekroć do ust swych podnosił boski kielich przebaczenia. Słowem, uwielbiając Stwórcę, widział Go i miłował we wszystkich stworzeniach i rzeczach.

Tego letniego wieczora orzeźwiająca woń kwiatów i cudny widok nieba, tonącego w złotych i czerwonych blaskach zachodu, napełniły jego duszę taką wdzięcznością, że, skrapiając perlistym deszczem swe ukochane krzewy różane, szeptał mimowoli, jakby w hołdzie dla wiekuistego Dawcy wszechrzeczy słodki hymn św. Franciszka z Asyżu:

— Pochwalon bądź, o Panie, za wszystkie dzieła swoje, a zwłaszcza za brata słońce, dające nam dzień i światło. Pochwalon bądź, o Panie, za naszą matkę ziemię, która nas utrzymuje i żywi, wydając rozliczne owoce, barwne kwiaty i zioła...

Przed wielu laty, nim jeszcze został kapłanem, Jan-Cyryl Morel przeszedł okrutne udreki i dlatego tak przedwcześnie szron ubielił mu głowę. Minęło lat blisko trzydzieści, a on jeszcze czasem przypominał sobie te chwile, kiedy, młody i ufny w swe siły, szukając w Paryżu odpowiedniej swemu wykształceniu posady, zapołączony w list polecający, zjawił się w pewnym wielkim domu handlowym. Podczas gdy czekał na szefa, jakiś człowiek — prawdopodobnie urzędnik — wszedł do kancelarii z piórem za uchem, z pliką papierów w ręce, nie widząc wcale skromnego petenta, siedzącego w cieniu na uboczu...

Gdy dzisiejszy proboszcz z Fontanettes pomyślał o tem wejściu, tak zdawałoby się powszedniem i nic nie znaczącem, dotąd jeszcze wzdrygała się cała jego istota, a wszystkie szczegóły dramatu, który potem nastąpił, stawały mu żywo przed oczyma.

Lecz odpędzał co prędzej te zmyry przeszłości. Czyż bowiem nie należało błogosławić tę okrutną próbę, jakby zesłana z niebios? Czyż nie zawiadła go ona do stóp boskiego Lekarza wszelkich cierpień, do jedynego pocieszyciela nędz i utranień tej ziemi? — Niewinnie posadzony, okrzyty wzgarda, Jan - Cyryl przypomniał sobie swe pierwsze porwy, sieroty wychowanego przez duchownych nauczycieli i, czując głęboki nociąg w stanu kapłańskiego, poświęcił się Bogu na służbę.

Teraz już dawno uspokoił się bunt wewnętrzny; gorycz w miód się zamieniła, a z modłów swych nie wykluczał ksiądz Cyryl nikogo, owszem często polecał Bogu owego złoczyńcę, nieznanego nazwiska, który go wydał na hańbę i poniewierkę. Oddany obowiązkom kapłańskim i uczynkom miłosierdzia, jedno znał tylko

osobiste upodobanie: pielęgnowanie róż rozmaitego gatunku.

Wtem skrzypnęła furtka, a na wąskiej ścieżce ogrodowej ukazał się ubogi odziany wieśniak z błagalnym wyrazem twarzy. Proboszcz wyprostował się natychmiast i odstał na bok polewaczkę.

— A to ty, mój biedny Chabonneau — przemówił. — Tak... Paulina opowiedziała mi już wszystko, byłem więc dziś rano w pałacu, ale nie zastałem pana Minoussier. Pójdę jeszcze raz.

Wieśniak wbił oczy w ziemię, mnąc czapkę w zgrubiałych rękach.

Po chwili ozwał się znowu łagodny głos proboszcza:

— Bo to widzisz biedaku, pocóż polujesz na gruntach pana Minoussier? Kłusownictwo to bardzo brzydki uczynek, ty może tego nie rozumiesz... to tak jak kradzież cudzej własności.

Chabonneau spuścił głowę jeszcze niżej:

— Człowiekby się ta nie łakomił na zwierzyne namera, żeby miał trochę więcej pieniędzy i zarobku, proszę dobrodzieja.

Potem podniósł pięść z rozpaczą.

— Wszystkiemu winna ta Paulina, że wyszyła moje nazwisko wewnątrz czapki. To mnie zgubiło. Mam dobre nogi i nie dałbym się złapać gajowemu, ale mi gałąź strąciła czapkę, i po tem mnie poznali. Dam ja tej szelmie!

— Twoja Paulina myślała, że dobrze robi — odrzekł ojcowskim tonem proboszcz — wiesz przecie, że to zachości kobieta.

Chabonneau ochłonął z gniewu.

— Prawda jest, że pocziwa kobieta, i te dzieciśka dobre, co mi je dała. Żeby ich człek nie kochał, toby go nie wzięła tak łatwo pokusa do złego. Powiedziałem to panu merowi, błagałem, żeby mię nie gubił, ale to taki człek, co nie ma litości dla biedaków.

— A okazałeś mu prawdziwy żal, obiecałeś poprawę?

— Ee, co sobie tam pan Minoussier z moich obietnic robi?! Powiedziałem mu tak: Panie merze — mówię — ja jestem w gruncie rzeczy uczciwy człowiek, choć w wielkiej biedzie, i jak panu dam słowo, że już więcej kłusować nie będę, to dotrzymam do śmierci. — A on się zaczął śmiać tym pickielnym śmiechem, co to człowieka aż ciarki przechodzą i powiada: Nie tracie czasu, ojcie Chabonneau, ja nie cierpię takiej jeremiady. Nie mam do was urazy, że polujecie na moich gruntach, wy zdobywacie dobro, gdzie możecie, ale ja bronię swojego i korzystam z tego, że was tym razem złapano. Co mnie obchodzi wasza uczciwość? Na świecie powodzi się zwykle nie uczciwym ciemięgom, ale gałganom, byle zręcznym. Żeby wam miał dać przyjacielską radę, toby wam nie powiedział: zaniczajcie kłusownictwa, bo to źle — ale raczej: nie gubcie czapki, bo to nieostrożnie. A teraz dajcie mi święty spokój!

Proboszcz bezwiednie złożył dłonie, jak do modlitwy, ale nie przerywał wieśniakowi, a ten ciągnął dalej:

— Tom sobie pomyślał, daremne moje gadanie. Nikt tu nie wskóra, ino ksiądz proboszcz — już ta nie dla mnie, ale dla tych dzieciaków i kobiety, co na nich idzie nędza! Bo choć ta taki pies dla biednych ludzi,

przecież pan mer szanuje księdza proboszcza. Może ta i ma duszę, choć taki niedowiarek!

Proboszcz uśmiechnął się zlekka. Dotąd niewiele miał styczności z merem, ale i jego uderzyła uprzejmość pana Minoussier, który znany był ze swej nienawiści do kleru. Co wieciei, pewnego dnia, żegnając ks. Cvryla, mer wyciągnął doń rękę i rzekł szorstkim, ale niby serdecznym tonem:

— Ja tam nie wierzę w żadnych świętych, ale mi wszsycv kładą w uszy, że ksiądz proboszcz taki dobry, jak święt — no i może być. Ksiądz tam niewnie no nicra moje interesa w niebie, to może i ja mógłbym się księdzu czem przysłużyć?

Ksiądz Cyryl ujęty tą uprzejmością, odrzekł łagodnie:

— Istotnie modłę się za pana rano i wieczór do Króla niebios. Jeśli zaś pan łaskaw wstawić się za mną do władz ziemskich, to proszę mi tylko wyjednać, by mi pozwolono żyć i umierać w Fontanettes, a będę panu bardzo wdzięczny.

Drobne to zdarzenie często przychodziło na myśl proboszczowi. Wracając do wątpliwości, poruszonej przez wieśniaka, zawołał, klepiąc go po ramieniu.

— Pan mer napewno ma duszę, tak jak ja i ty, mój przyjacielu. Pan Bóg o niej pamięta i myśmy o niej zapominać nie powinni. Kto wie, jakie Bóg co do tej duszy ma zamiary. Wszak i święty Paweł się nawrócił, choć zrazu był faruzeuszem. Tymczasem spróbuj się wstawić do pana Minoussier, skoro myślisz, że coś wskóram, a ty wracaj do domu, a nie pomstuj na Pauline, owszem poproś, by ci wyszyła nazwisko na dzie tej nowej czapki, to jej drugi raz nie zgubisz, chyba tam, gdzie ja bez wstępu podnieść można. Powiem ci jeszcze przysłowie, które gdzieś wyczytałem: Chcesz, aby o twym uczynku nie wiedziano, to go nie nonelniai... Bo i prawda. Choć nas ludzie nie widza, moje dziecko, Bóg nas widzi wszędzie, a to daleko poważniejsze.

Podczas gdy ciężkie kroki wieśniaka oddalały się na gościńcu, ksiądz Cyryl nieco roztargniony powrócił do swej polewaczki, ale było snać sadzone, że iero krzewy różane tego nieknego wieczoru różno łaknąć będą ochłodv. Dał się bowiem słyszeć turkot a w chwili różniej wśród tumanów kurzu zgrabny dowozik pana Minoussier, mera Fontanettes, zatrzymał się przed ogrodowa furtka.

Mężczyzna już nieco siwiejącv, ale silnie zbudowany, wysoki, elegancki, ze wstażeczką orderową w butonierce, wvskoczył lekko z wolanta i zdjąwszy kapeluszc wszedł do ogrodu.

— Dobry wieczór, księżu proboszczu — rzekł, wyciągając rękę z uśmiechem — Słyszę, że ksiądz dobrodziej był dziś rano w pałacu? Przwouszczam, że będę mógł wreszcie być użyteczny, więc przychodzę, by księdzu oszczędzić powtórnej fatygi.

Rozradowany uprzejmością i dobrym humorem mera ze względu na biednego wieśniaka, proboszcz wprowadził gościa do swego mieszkania. Był to pokoik niewielki, urządony bardzo skromnie, którego cała ozdoba stanowiły porostawiane tu i owdzie bukiety kwiatów. Na ścianach nie było obrazów, tylko nad łóżkiem wielki krucifiks z kości słoniowej rozpościerał swe ramiona.

Usadowiwszy mera w jedynym fotelu, ksiądz Cyryl przystąpił zaraz do ataku.

— Witam pana z tem większą radością, że istotnie chciałbym wyprosić łaskę. Przed chwilą był tu ten biedak Chabonneau, który się panu tak naraził...

W mgnieniu oka zasępiło się oblicze pana Minoussier, krótkim gestem przerwał słowa swego interlokutora.

— Proszę, niech ksiądz proboszcz nie kończy — rzekł tonem niemal rozkazującym — przyszedłem tu w szczerym zamiarze wyświadczenia usługi, ale choćby ten tam — i wskazał pogardliwie na krucifiks — choćby nawet ten tam ożył i prosił mnie o to, co ksiądz proboszcz ma na myśli, to i tak musiałbym odmówić. Chabonneau już dość długo kradnie zwierzyne w mvch lasach, ostrzegalem go, teraz złapałem na gorącym uczynku — temci gorzej dla niego!

Stropiony i do głębi serca dotknięty pogardliwym wyrażeniem mera o Zbawicielu, ksiądz Cvryl powstrzymał się jednak od wszelkiej w tym względzie uwagi.

— I ja wiem dobrze — odparł łagodnie — że Chabonneau bardzo zawinił. Nagadałem mu ostro i jeszcze raz nakręcę, bądź pan pewien. Ale mi przyrzekł i gotów panu przyrzec ponownie, że odtąd nie tknie pańskiej zwierzyny. A pomysł pan, że to niedzarr, narażony na tem większa pokusę, że ma żonę i dwoje małych dzieci...

Na te słowa mer wvbuchnął śmiechem, tym dziwnym, bezdźwięcznym śmiechem, o którym mówił Chabonneau.

— Znam tę piosenkę: żona i drobne dzieci... a może jeszcze ociemniała matka, sparaliżowany oiciec i tak dalej! Ale, księżu proboszczu, takiego jak ja starego wróbla nie złanie na takie niewv!

Ksiądz Cyryl zamilkł, całkiem zbitv z tronu, a tymczasem p. Minoussier usiadł wygodniej w fotelu i dodał z przesadną grzecznością, w której czuć było nieco ironji:

— Ksiądz proboszcz żywie tu wprawdzie od wielu lat zdala od świata, ale w młodości słyszał niezawodnie o uczonym Angliku, który zwał się Karol Darwin, i o jego książe: O pochodzeniu gatunków. Ja tam nie jestem uczonym ani filozofem, więc przyznam się księdzu szczerze, że z całej tej gmatwaniny angielskiej mdrości zapamiętałem tylko jedno zdanie, ale niezmiernie cenne: „Zabij mnie, albo ja ciebie zgładzę!“ Otóż to jest moja zasada w życiu. Niech ją ksiądz powie temu Chabonneau, może mu się przyda w walce o byt. Co do mnie, to jak ksiądz widzi, dotąd mnie nie zabito.

Cynizm ten zmieszał i zabolął biednego proboszcza. Jak przed godziną podczas rozmowy z wieśniakiem tak i teraz jego przejryste palce spłoty się mimowolnie do niemej modlitwy.

— Nie zabito pana, ale i pan nie zgładziłeś nikogo! O panie merze — zawołał — jakże się pan możesz chlubić tak okrutną, tak nieludzką zasadą! Przyśląglbym, że jesteś pan lepszy niż sam mniemasz, a nawet...

— Myliłby się, ksiądz proboszcz, na pewno — odrzekł Minoussier, z tym samym, nieco sarkastycznym spokojem — bo jakkolwiek tym razem w sprawie tego kłusownika trzymam się tylko ściśle prawa, to kto wie, czy nie postanilem według tej zasady w wypadku daleko ważniejszym...

— Rzecz dziwna — ciągnął dalej, przysuwając swój fotel nieco bliżej stołu, na którym się wspierał ksiądz Cyryl — rzecz dziwna i niewytłumaczona, dla czego ksiądz proboszcz wzbudza we mnie takie zaufanie, że gdyby mi ksiądz powiedział: „Zaręczam panu, że jest Bóg“ — to dalipan choć jestem niedowiarkiem, gotówbym uwierzyć... Ale dajmy temu pokój. Miałbym jednak ochotę dać księdzu dowód zaufania — nie wypowiadając się, bo spowiedz zawsze łączy się ze skrucą — ale chciałbym zrobić wyznanie, które księdzu odbierze złudzenie co do moich zasad.



Okolice Konstantynopola.

Bosfor.

U WRÓT KONSTANTYNOPOLA

Wzruszenie jakiego doznałem w chwili wjazdu do Konstantynopola sprawiło, iż zatarło się w mojej pamięci prawie wszystko to, co widziałem w ciągu mej dziesięciodniowej, morskiej podróży z cieśniny Messyńskiej do Bosforu. Błękitne i spokojne, jak jezioro, morze Jońskie, dalekie wzgórza Morei zabarwione różowo pierwszemi promieniami wschodzącego słońca, ozłocony zachodem Archipeląg, ruiny Aten, zatoka Salonicka, Lemnos, Tenedos i Dardanele, wiele osób i zdarzeń, które zaprzętały moją uwagę podczas podróży, — wszystko to zbladło w chwili, gdy uirzałem Złoty Róg, którego piękność, gdybym ją chciał dziś opisać, musiałbym uciec się raczej do wyobraźni a nie do wspomnień.

Celem nadania żywości i wyrazistości pierwszemu kartkom mego opowiadania muszę cofnąć się do wspomnień ostatniej nocy mej podróży spędzonej na morzu Marmara, do chwili, w której kapitan statku zbliżył się do mnie i do mojego przyjaciela Yunka a położywszy rękę na mem ramieniu, zagadnął nas swym czystym akcentem, mieszkańca Palermo:

— Panowie! Jutro o świcie ujrzymy pierwsze minarety Stambułu.

Ach, zapewne uśmiechasz się mój drogi czytelniku opływający w dostatki i oddający się nudzie, — ty, który przed laty ulegając chwilowemu kaprynowi po-

stanowiłeś jechać do Konstantynopola a nabiwszy sakiewkę monetą, spakowałeś swą walizkę w przeciągu 24 godzin i ze spokojem udałeś się w drogę jak na jaką pobliską wycieczkę. Byłeś jednak do ostatniej chwili niezdecydowany, czy nie byłoby lepiej zamiast do Konstantynopola udać się do Baden-Baden. Gdyby kapitan statku rzekł do ciebie:

— Jutro o świcie zobaczymy Stambuł. —

Odpowiedziałbyś flegmatycznie:

— To mnie cieszy.

Trzeba jednak było przez długie dziesięć lat snuć swe marzenia, przepędzać długie wieczory śledząc tęsknie mapę Wschodu, rozplamieniać wyobraźnię lekturą niczliczonych książek, przemierzać pół Europy, — dlatego tylko, aby się tem wszyskiem pocieszać w niemożności zwiedzenia drugiej jej połowy, a mając przed sobą ten tylko jedyny cel, ponosić tysiące drobnych ofiar, czynić obliczenia, przeżyć nie jedną utarczkę w domu, w końcu spędzić dziewięć bezsennych nocy na morzu, mając przed sobą ów cudowny świetlany obraz a w duszy żywić uczucie żalu, iż ludzie nam bliscy, prawie musieli pozostać w domu. Dopiero wtedy pojąć można wrażenie słów wypowiedzianych przez kapitana: „Jutro o świcie ujrzymy pierwsze minarety Stambułu“ a zamiast odpowiedzieć na to flegmatycznie: „To mnie

ciesz“ walić z radości z radości z całej siły pięścią w ściany statku.

Wielką przyjemną była dla mnie i dla mego przyjaciela głębokie przeświadczenie, że po tak długim oczekiwaniu nie doznamy rozczarowania. Konstantynopol bowiem nie nasuwa pod tym względem żadnych wątpliwości, nawet podróżny najbardziej nieufny zdąży tam pewny silnych oczekujących go wrażeń. Nie zdarzyło się nigdy, aby ktokolwiek doznał zawodu. Nie wpływa na to urok wielkich wspomnień, lub zbyt skłonność do zachwyty, lecz wszechwładne piękno, pełne majestatu, w obliczu którego zarówno z piersi poety jak archeologa, jak i z piersi dyplomaty czy kupca, arystokraty czy marynarza, syna północy czy też syna południa, — wyrwa się okrzyk pełen zachwyty. Jestto najpiękniejszy zakątek ziemi wedle opinii całego świata. Autorowie dzieł podróżniczych odwiedzający Konstantynopol tracą głowę na jego widok. Perthusier staje bezradny, Tournefort utrzymuje, że mowa ludzka jest bezsilna, Pouqueville sądzi, że jest porwany w obręb innego świata. La Croix jest upojony, wicehrabia Marcellus oddaje się ekstazie, Lamartine składa dzięki Bogu, Gautier powątpiewa, czy to co widzi jest rzeczywistością i wszyscy spisując swe wrażenia roztaczają blaski stylu i biedzą się w poszukiwaniu godnego wyrazu..., lecz daremnie. Tylko jedyny Chateaubriand opisuje swój wjazd do Konstantynopola z takim spokojem umysłu, że budzi zdziwienie. Nie omieszka jednak nadmienić, że miasto to jest najpiękniejszym zjawiskiem na kuli ziemskiej. Jeżeli sławna pani Montague powtarzając to samo zdanie dorzuca doniego „może“, należy przypuścić, że czyni to mając przedewszystkiem na myśli swą własną urodę, o której ma wielkie wyobrażenie... — Jest wśród nich oziębły Niemiec, który mówi, że najniekniejsze złudzenia młodości, marzenia pierwszej miłości są błędem odbiciem tego uczucia rozkoszy, jakie przepelnia dusze na widok tych miejsc pełnych czaru. Uczony francuski twierdzi, że pierwszym uczuciem, jakiego się doznaje w chwili wjazdu do Konstantynopola jest lęk...

Czytając te słowa pełne zachwyty tylekroć powtarzane z łatwością można zrozumieć, jakie one wywołać musiały zarówno w umyśle dwudziestoczteroletniego wybitnego malarza i w umyśle dwudziestoosmioletniego mniernego poety! Niedosć nam jednak było tych wielkich pochwał sławnych ludzi. Zapragnęliśmy jeszcze dowiedzieć się, co mówią o Konstantynopolu marynarze. Oni bowiem także, ci biedni, surowi ludzie czuli potrzebę wypowiedzenia się za pośrednictwem porównań i słów niecodziennych, aby wyrazić przynajmniej choć w części to piękno, jakie odczuwali i za jakim wodzili spojrzeniem na wszystkie strony. Zachwyty swój wypowiadali głosem wzruszonym, jakby płynącym z oddali, gestami powolnymi a uroczytymi, jakimi lud objawia swój podziw, gdy mu odpowiednich słów zabraknie.

— Wjeżdżać do Konstantynopola w piękny poranek — rzekł do nas sternik — wiercie mi panowie: jest to piękna chwila w życiu człowieka!

A pogoda uśmiechała się do nas. Noc była po-



Konstantynopol.

Skutari.

godna i ciepła. Morze muskało leciuchnym szumem boki statku. Na tle nieba zasianego gwiazdami zarysowały się coraz wyraźniej nieruchome maszty i najcięższe liny. Przedni pokład zalegała ciżba leżących Turków. Ćmili oni z lubością swoje margile z twarzą zwróconą w stronę księżyca, który tworzył złociste obramienie wokół ich białych turbanów. Na rufie rozbrzmiewał pogwar ludzi różnych narodowości, wśród których znajdowała się grupa wygłodniałych komedjanów greckich jadących z Pireus. Widzę tam jeszcze gromadkę dzieci rosyjskich, które wraz z matką jadą do Odessy, twarzyczkę małej Olgi mocno zdziwionej. Że nie rozumiem jej mowy i urażonej brakiem zrozumiałej odpowiedzi z mej strony na jej trzykrotne zapytanie. Gruby ksiądz grecki z głową okrytą czemś w rodzaju skopka, spogląda przez lornetkę na archipelag Marmara, a z drugiej strony zimny, sztywny jak posąg pastor angielski, który od trzech dni nie wyrzekł słowa i nie spojrzął nikomu w oczy. Przedemna dwie ładne panienki z Aten, w czerwonych czapczkach z opuszczonemi na ramiona warkoczami, — skoro na nie kto spojrzy, odwracają równocześnie obie swe główki w stronę morza, aby dać się podziwiać z profilu. Nieco dalej kuniec ormiański, przebierający w palcach ziarenka wschodniego różańca. Grupa żydów ubranych wedle starego zwyczaju, Albańczycy w białych szatach, nauczycielka francuska o wyrazie twarzy pełnym melancholii, jakiś podróżny nieodznaczający się niczem szczególnym, o którym się nie wie z jakiego pochodzi kraju i czem się trudni. Pośród tych ludzi nieliczna rodzina turecka złożona z ojca w fezie, z zakwefionej matki i dwojga dzieci w spodenkach, a wszyscy oni przyciśnięci pod namiotem w otoczeniu materaców, różnokolorowych poduszek i gratów różnego koloru i kształtu.

Także się już odczuwało bliskość Konstantynopola!

Panowało niezwykłe ożywienie. Prawie wszystkie twarze widoczne w świetle latarni były wesołe. Rosyjskie dzieci podskakiwały dookoła matki wykrzykując starorusyjską nazwę: Caregrad! Z gromadek rozma-

wiających osób dochodziły do uszu nazwy: Galata, Skutari, Terapia, które nabierały w mojej fantazji takiego blasku, jak pierwsze iskry sztucznego ognia w chwili wybuchu. Nawet marynarze byli radzi, że zbliżają się do tego miejsca, gdzie wedle ich słów zapomina się na godzinę o wszystkich przykrościach życia.

Także na przednim pokładzie wśród bieli turbanów panował nadzwyczajny ruch. Nawet ci gnuśni muzułmani widzieli oczyma wyobraźni na widnokręgu, jak falują fantastyczne zarwy Umelunii, matki świata, miasta, o którym mówi Koran, że „jedna jego część spogląda na ziemię a dwie inne spoglądają na morze“.

Wydawało się, że okręt i bez siły popędowej narymowałby się posuwać naprzód, pędzony pragnieniem i niecierpliwością panująca na jego pokładzie.

Od czasu do czasu opierałem się o parapet, aby spojrzeć na morze i wówczas wydawało mi się, że setki zmieszanych ze sobą głosów dolatują z szumem wody. Przemawiali do mnie wszyscy ci, którzy mnie kochała, w te słowa:

— Pójdź, pójdź drogi synu, bracie, przyjacielu pójdź nacieszyć się twym Konstantynopolem. Zasłużyłeś na to, bądź szczęśliwy! Niech cię Bóg prowadzi!

Okolo północy podróżni rozpoczęli schodzić pod pokład. Obaj z przyjacielem schodziliśmy ostatni wolnym krokiem, nie mając bynajmniej chęci uwięzienia naszej radości w obrębie czterech ścian, dla której nawet obszar Propontyku wdałby się za ciasny. Gdyśmy się już znajdowali w połowie schodków, usłyszeliśmy głos kapitana, który nas zapraszał, abyśmy następnego poranku weszli na mostek przeznaczony dla komendanta.

— Przyjdziecie panowie przed wschodem słońca, — zawołał wychylając się przez drzwi. — Kto się spóźni, będzie wrzucony do morza!

Jak świat światem nigdy podobnie zbytecznej groźby nie słyszano.

Nie zmrzyłem oka. Przewodziłem, że młody Mahomet II w ową pamiętną noc Adrianopola, kiedy był podniecony zjawą miasta Konstantyna, nie rozburzył tak swego posłania, jak ja to uczyniłem w czasie czterech godzin męczącego oczekiwania. Dla opanowania moich nerwów próbowałem liczyć do tysiąca a nawet utkwąć wzrok nieruchomo w białych brzdach powstałych w wodzie wskutek ruchu posuwającego się okrętu a widocznych z okienka mej kajuty. Próbowałem również nucić melodie w miarowy takt łoskotu parowej maszyny. Ale wszystko to było napróżno! Miałem gorączkę, brakło mi oddechu a noc zdawała mi się wiecznością. Zaledwie ujrzałem pierwszy brząsk dnia, zerwałem się... Yunk był już na nogach. Ubrałem się z nospiechem i w mgnieniu oka znaleźliśmy się na pokładzie.

Przekleństwo! Gesta męła zasłaniała widnokrąg ze wszech stron, deszcz wisiał w powietrzu, cały urok wjazdu do Konstantynopola prysnął. Nasze najgorętsze pragnienie spełzło na niczem, jednym słowem: cała nasza podróż doznała niepowodzenia. Byłem przygnębiony, gdy w tej chwili zjawiał się kapitan ze swym zwykłym uśmiechem na ustach. Zbyteczne były słowa, bo skoro nas spostrzegł zrozumiał wszystko a położywszy rękę na naszym ramieniu, rzekł pocieszając nas:

— To nic, to nic. Nie martwcie się panowie, raczej błogosławcie te męła. Dzięki niej będziecie mieli tak niekiedy wjazd do Konstantynopola, jakiego nie mogliście sobie nigdy wymarzyć. Najpóźniej za dwie

godziny będziemy mieli najcudniejszą pogodę. Zawierzcie mym słowom.

Duch we mnie wstąpił.

Weszliśmy na mostek komendanta. Na przednim pokładzie siedzieli już wszyscy Turcy ze skrzyżowanymi nogami na swych dywanach, z twarzą zwróconą w stronę Konstantynopola. W parę minut później wyszli na pokład wszyscy inni podróżni zaopatrzeni w lornety różnego rodzaju i oparli się długim szeregiem z lewej strony o parapet, jak o balustradę galerii teatralnej. Wiał chłodny wietrzyk. Wszyscy milczeli. Zwolna wszystkie oczy i wszystkie lornety skierowały się ku północnemu brzegowi morza Marmara. Niczego jednak jeszcze nie można było dostrzec.

Męła tworzyła biała zasłona na widnokręgu a nad nią jaśniało pogodne złotawe niebo.

Wprost naprzeciw nas, od strony przedniego pokładu zamajaczył w oddali mały archipeląg Dziewięciu Wysp Książeczych, zwanych przez starożytnych Szatańskimi, miejsce rozrywek dworskich za czasów cesarstwa a dziś miejsce schadzek i zabaw mieszkańców Konstantynopola.

Oba brzości morza Marmara były jeszcze zupełnie niewidoczne. Doniero po godzinnym pobycie na mostku komendanta ujrzałem...

Lecz niemożliwością jest sobie zdać sprawę, choć w przybliżeniu, z wrażenia, jakie wywiera wjazd do tego miasta, kiedy się niezna położenia Konstantynopola. Niech sobie wyobrazi czytelnik, że ma przed sobą ujście Besforu, odnogę, która dzieli Azję od Europy i łączy Czarne morze z morzem Marmara. Po stronie prawej widać wybrzeże Azji, po lewej — brzegi Europy. Tu starożytna Tracja, tam — starożytna Anatolija. Posuwając się naprzód przepływamy odnogę morską i zaledwie przekroczymy jej ujście, ukazuje się oczom naszym od strony lewej, zatoka, wąska przystań tworząca wraz z Bosforem prosty kąt i wrzynająca się na kilka kilometry w głąb wybrzeża europejskiego, tworząc zakrzywienie w kształcie wolego rogu, skąd też pochodzi nazwa Złoty Róg albo też Róg Obfitości. Za czasów Bizancjum zawijały tu okręty wiozące bogactwa z trzech kontynentów. W części europejskiej, która z jednej strony jest oblana wodami morza Marmara a z drugiej — wodami Złotego Rogu, tam gdzie dawniej było starożytne Bizancjum, wznosi się na siedmiu wzgórzach miasto tureckie Stambuł. W drugiej części oblanej wodami Złotego Rogu i Bosforu wznosi się Galata i Pera, miasta francuskie. Naprzeciw wejścia do Złotego Rogu, na wzgórzach wybrzeża azjatyckiego ukazuje się Skutari. Właściwy jednak Konstantynopol złożony jest z trzech wielkich miast oddzielonych od siebie morzem a położonych jedno naprzeciw drugiego a trzecie naprzeciw dwóch poprzednich. Oddalenie między nimi jest tak nieznaczne, że z brzegów każdego z nich widzi się najdokładniej budowle dwóch pozostałych, zupełnie podobnie jak w Paryżu i Londynie, w miejscach, w których Sekwana i Tamiza są najszerze. W tym punkcie trójkąta, w którym wznosi się Stambuł, zwrócony w stronę Złotego Rogu, widnieje sławny przyladek Serai. Zasłania on do ostatniej chwili przed oczami zbliżających się od strony morza Marmara, widok na obydwa brzegi Złotego Rogu a zatem na najwspanialszy widok na Konstantynopol.

Nic dziwnego, że kapitan swym wytrawnym okiem dojrzał pierwszy, pierwsze przebieżki Stambułu.

Dwie panie z Aten, rodzina rosyjska, nastor angielski, Yunk, ja i inni, którzyśmy poraz pierwszy jechali do Konstantynopola, otoczyliśmy kapitana, za-

chowując milczenie i wyteżając niepotrzebnie wzrok po przez mgłę, gdy tymczasem on, wskazawszy ręką w jej stronę, zawołał:

— Spójrzcie państwo! Mgła się przeciera.

Ukazał się biały punkt, strzelisty wierzchołek minaretu, którego dolna część zanurzała się jeszcze w mgłę. Wszyscy przyłożyli lornety do oczu i przesywali wzrokiem ten mały skrawek wolny od nągły jakby w chęci rozszerzenia go. Statek posuwał się szybko. Po upływie dobrej chwili ujrzelśmy obok minaretu niewyraźną plamę, potem dwie, potem trzy, potem wiele, które z minuty na minutę przybierały zarwysy domów. Szereg ich przedłużał się coraz bardziej. Przed nami i po prawej stronie wszystko jeszcze zasute było mgłą. Najpierw zaczął się wychylać z wolna

obszar Stambułu, rozprzestrzeniającego się w kształcie łuku na obszarze czterech mil włoskich, na północnym brzegu morza Marmara, między przylądkiem Seraju a zamkiem Sześciu Wież. Całe wzgórze Seraju byto jednak jeszcze w mgłę. Poza domami piętrzyły się smukłe i białe minarety. Różowiły się ich szczyty oświecone słońcem. Poniżej domów wychylały się z mgły stare, ponure mury, wzmocnione w równych odstępach wielkimi wieżami. Opasują one miasta dokoła i stanowią za-



Konstantynopol.

porę, o którą rozbijają się fale morskie. Po niedługim przeciągu czasu wyłoniło się miasto na przestrzeni dwóch mil.

Jeżeli mam być szczery, wyznać muszę, że widok, który się okazał mym oczom zawiódł nieco me oczekiwania. Byliśmy właśnie w tym punkcie, w którym Lamartine zapytał sam siebie:

— Jestto Konstantynopol? — i wykrzyknął — cóż za oczarowanie!..

Wzgórza były jeszcze zamglone, nie widziało się niczego więcej oprócz brzegu, domy tworzyły długi rząd, miasto było pogrążone w ciszy.

— Kapitanie! — zawołałem — czy to Konstantynopol?

Kapitan chwycił mnie za ramię a wskazując ręką przed siebie zawołał:

— Człowieku małej wiary, spójrz tam w górę! Spojrzałem a z mej piersi wyrwał się okrzyk zdumienia. Olbrzymi cień, wyniosła i misterna budowla, zasnutą jeszcze lekko mgłą, wystrzelała w niebo ze szczytu wzgórza, rozpierając się majestatycznie wśród czterech niezmiernie wysokich, wysmukłych minaretów, których srebrzyste wierzchołki skrzyły się w pierwszych promieniach słońca. (d. n.)

Edmondo Amicis.

Przełożyła z włoskiego
M. J. Oleksińska.

Złoty Róg.

IRENA WACHMAN.

U STÓP MADONNY.

Z suchych liści wiatr śpiewa kantyczek
Hymn jęklivy, a prośba jest w hymnie,
Blask słoneczny na Marji policzek
Upadł, krzaczek ukucnął tuż przy mnie
W skrzących rosach, zapachu i zimnie,
I pod Boskie i małe Jej stopki
Drżących cieniów podsuwa wciąż kropki.

Marja rączki na piersiach ma wsparte,
Widać — sercu je dała za wartość;
Gdy się ludzkich próśb wzruszy wyrazem —
Ręce biegną w świat gestu rozkazem,
Z ramion płaszcz Jej odpływa podłużnie
W turkusowych, powietrznych fal próżnię

Tak, jak kiedyś, w przedziwne Jej lice,
Tak, jak dawniej, w zwid patrę Madonny —
O, rozpostrzyj płaszcz biały, obronny
Nad swej ziemskiej dzierzawy granice!
O, rozpostrzyj! Ku naszej obronie
Polskie serca w najświętsze weź dłonie
I serc prawych ofiarną posoką
Namaść naród, by piął się wysoko!

PRODUKCJA GAZU

W każdym nowoczesnym mieszkaniu znaleźć można kuchenkę gazową, na niektórych ulicach miast gaz służy jeszcze do rozświetlania latarni. Powszechne użycie gazu wogóle zwraca naszą uwagę na ten ważny produkt.

Skąd się bierze gaz? Co to jest gazownia czy też koksownia i jaki tam odbywa się proces?

Gaz otrzymujemy jako wynik t. zw. suchej destylacji węgla kamiennego. Proces destylacji odbywa się przy temperaturze 1000—1200 stopni w zamkniętych pomieszczeniach, z których wypompowano powietrze. Istnieją jednak pewne różnice między koksownią a gazownią. Gazownia produkuje gaz dla celów oświetleniowych, koksownia — koks, t. j. pewną postać węgla wolną od gazów, a służącą dla celów przemysłowych. Technika produkowania koksu i gazu poczyniła w ostatnich latach wielkie postępy.

W nowoczesnej produkcji gazu chodzi o możliwe doskonale jego oczyszczenie od wszelkich innych przysmaczków, które zarówno mogą być szkodliwe czy niebezpieczne przy spalaniu gazu, jak też oddzielone stanowią wartościowy produkt przemysłowy.

Węgiel kamienny, który powstał ze skamieniała przedhistorycznych roślin, zawiera bowiem w sobie całe mnóstwo pierwiastków i związków chemicznych o wysokiej wartości użytkowej; przede wszystkim w węglu mamy wszelkie ilości różnych związków węglowodowych, teer, naftalinę, amoniak, siarkę, cianek, benzol, metan, aceton; to też przy suchej destylacji węgla otrzymujemy cały szereg produktów o bardzo rozległej skali zastosowania, a z koksownictwem wiąże się cały szereg ubocznych przemysłów, jak produkcja sacharyny, perfum i wogóle różnych kosmetyków, nie wyłączając lakieru do paznokci. Znany z czasów wojny, jako środek oświetleniowy acetylen jest również ściśle związany z chemią węgla kamiennego.

Zrozumiała jest rzeczą, że takie mnóstwo pierwiastków i związków wymaga odpowiedniej metody chemicznej w celu ich wywiązania czy zasymilowania. Jedne pierwiastki reagują na wysokie temperatury, przy tym przy temperaturze 200—300° otrzymujemy inne reakcje chemiczne niż powiedzmy przy temperaturze 900°.

Przy produkcji gazu, który wobec konkurencji elektryczności służy już mniej dla celów oświetleniowych a więcej jako środek ogrzewniczy — obecnie zwraca się pilna uwaga na jego wartość cieplną, pomijając jego świetność. W związku z tem zmieniono także skład gazu, wprowadzając doń metan, najprostszymi z pośród węglonów, a mający wysokie wartości cieplne. Pozwoliło to przytem gazowniom przekształcić swą produkcję na podobieństwo koksowni.

W krótkości proces wydobywania gazu odbywa się w ten sposób: węgiel dostaje się do wielkich retort, gdzie podlega prażeniu w odpowiedniej wysokiej temperaturze. Wywołuje to wydobywanie się mieszaniny gazów, które zostają następnie przepuszczane przez szereg aparatów destylacyjnych, wyjaławiających gaz

świetlny przymieszek ubocznych, jak różne węglowodany, siarka, amoniak, cjan, benzol i szereg innych pierwiastków i związków. Każde z nich w zależności od powinowactwa chemicznego traktowane są odpowiednio chemicznie. Uwolniony od przysmaczków gaz świetlny przechodzi do wielkich zbiorników, skąd rurami odpływa do abonentów na mieście. Umieszczony w każdym mieszkaniu licznik — gazometr, wskazuje stan zużycia gazu przez konsumenta.

Zwiedzanie koksowni dostarcza szeregu pierwszorzędnych wrażeń. Węgiel praży się w długim szeregu pieców, skąd rurami odprowadzane są do destylarni. Gdy już osiągnięto należyty stopień wyjałowienia piec zostaje otwarty. Bucha ośleniający purpurą straszny żar. Specjalna dźwignia wysuwa bryłę rozżarzonego do czerwoności węgla, który z ogromnym trzaskiem i łoskotem osuwa się po specjalnej pochylej rampie. Na to rozżarzone rumowisko, skąd wybuchają purpurowo-niebieskie płomyki, puszczają ostry strumień wody, która wstydza węgiel i nadaie mu ostateczną postać koksu. Wśród kłębów nary, która z przeraźliwym sykiem tworzy się w czasie gaszenia węgla, toczy się wagoniki z koksem odwożące go na hałdy, lub też do przesypania w wagony kolejowe, które rozwożą go po szerokim świecie.

Tymczasem w destylarni wśród skomplikowanych szeregów retort, butli, kompresów odbywa się dalsze oczyszczanie gazu i wyzwalanie ubocznych produktów.

Wynalazku oświetlenia gazem dokonał Francuz Lebon, w r. 1776. Wybudował on termolamp, rodzaj pieca służący do destylowania drzewa albo węgla kamiennego. Po raz pierwszy zastosowano w r. 1792 ten sposób oświetlania i ogrzewania w Anglii. Dopiero jednak w r. 1802 zbudowano pierwszą gazownię, która oświetlała fabrykę maszyn Watt'a i Bolton'a pod Birmingham. W r. 1812 zastosowano oświetlenie gazowe do szpitala św. Ludwika w Paryżu, pierwotna instalacja działała blisko 70 lat. W r. 1813 zaczęto oświetlać gazem Londyn. W r. 1820 założył Pauwels w Paryżu pierwszą gazownię, dzięki której oświetlano pałac Luksemburski i przyległą część miasta. Słynny pożar opery w Paryżu przybrał niewątpliwie katastrofalne rozmiary wskutek wybuchu gazu.

Skład gazu bywa różny w zależności od celu, któremu służy, t. j. dla oświetlania czy dla ogrzewania. Zbliża się jednak do następującego: dwuwęglík wodoru $C^4 H^4$ — 8 części węglík wodoru $C^2 H_4$ — 72 części, tlenku węgla 13 części, kwasu węglowego — 4 części, siarkowodoru — 3 części.

Ogromnie ciekawy jest sposób gromadzenia gazu w zbiornikach. W głębokiej kadzi, napelnionej wodą umieszczony jest dzwon, który własnym ciężarem wytworza stosowne ciśnienie. Dzwon utrzymywany jest w równowadze przez system bocznych bloków z ciężarami. W celu uniknięcia budowania zbyt wysokich kadzi stosuje się system dzwonów nakładanych jeden na drugi jak w teleskopie. Warszawska gazownia ma dwa rodzaje zbiorników, jeden pojedynczy a drugi teleskopowy.



Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

ANTONI BOURDELLE.

Niedawno w Paryżu otwartą została zbiorowo wystawa dzieł jednego z najznakomitszych rzeźbiarzy, nietylko francuskich, ale światowych, naszej epoki — Antoniego Bourdelle'a.

Ale, jeżeli warto tu o nim pisać jako znakomitym artyście, godnym dziedzicu wielkich tytanów dłuta, takich — jak Phidias, Michał Anioł i Rodin, to, przedewszystkiem, interesować musi on nas, jako twórcę pomnika Mickiewicza w Paryżu.

Przymiony wielkością swóego mistrza, genialnego pustelnika z Meudon, Bourdelle dopiero po śmierci osiąga należne miejsce w dziejach rzeźby.

Skromny, cichy, życie całe pędzi w swej pracowni, lub wśród uczniów w Academie de la Grande Cheaumière, która wydała cały szereg jego uczniów, wśród tych nie brak też było i Polaków.

W sztuce swej, jest Bourdelle, możnaby powiedzieć, kontynuatorem Rodin'a, jest jednym z tych, co z antycznych form tworzy nowe arcydzieła. Wśród całego szeregu prac może największą sławę przynioszą mu trzy dzieła: pomnik generała Alvear'a w Buenos-Ayres, pomnik Mickiewicza na placu l'Alma w Paryżu i „Herkules napinający łuk” w galerji Luksemburskiej w Paryżu.

Słusznie zauważono, że sztuką swoją Bourdelle jest piewą chwały i zwycięstwa. Siła i potęga bije z pomnika argentyńskiego bohatera, „wiąre w Polskę, wiąre w zwycięstwo” — jak sam powiada mistrz — wyraża pomnik z placu l'Alma, coś arcyludzkiego odczuś się daje, z potężnego — na renesansową mowę — „Herkulesa”.

„Rzemiosło konstrukcyjne — pisał Bourdelle — daje nam umiar; artysta, godny tego miana, nie gubi swego spojrzenia w mgłach... Ten realistyczny idealizm robotnika wykreślił swojemi prawami pomnik Mickiewicza, który jest pomnikiem serca francuskiego dla Polski... Powstał ten pomnik z promienia Polski dawnej, z błysku, co padł od niej na duszę Francji... Wcielony hymn, wzniesiony dla poety-proroka... dźwiga na swoim szczycie Epopeę polską”...

Pomnik największego wieszczki Polski, tam, w stolicy kulturalnego świata, w sercu Francji — w Paryżu, pomnik — dzieło genialnego rzeź-

biarza czasów naszych, jest najwspanialszym wyrazem tego pragnienia Bourdelle'a „chronić pod naszym niebem wszystko, co jest bratniem dla Francji, w symbolu wieczności, naszą Polskę wzniosłą i wielką, która wyszła z płomieni naszego tygla, z naszych ognisk domowych”.

Wystawa paryska dzieł Bourdelle'a jest, ze strony Francji, wyrazem zadocuczynienia wobec wielkiego artysty, który, za życia, przegłuszony sławą i wielkością Rodin'a, dziś — w rok po śmierci — zdobywa należne wielkości swojego talentu miejsce.

A. O.

„SŁOWIK AUSTRALIJSKI”.

Niedawno zmarła w Australji jedna z najslawniejszych śpiewaczek światowych, naszych czasów — Nelly Melba.

Ktokolwiek interesuje się muzyką a operą przedewszystkiem, temu nazwisko to wiele mówi.

Helen Porter Mitchell (takie jest właściwe imię i nazwisko świetnej śpiewaczki) urodziła się w 1861 roku w Melbourne w Australji. Ojciec jej był szkockim fermerem, matka rodowitą Hiszpanką. Jako małe już dziecko wykazuje Helen wielki talent artystyczny; wystarczy powiedzieć, że w czwartym roku życia zupełnie dobrze gra na fortepianie, a w dwa lata później występuje w chórze kościelnym. Mając lat dwadzieścia wychodzi zamąż za angielskiego oficera, barona Armstrong'a. Wkrótce potem opuszcza Australję, jedzie do Europy, by zupełnie poświęcić się sztuce. Studjuje w Londynie i Paryżu, Debjutem w Brukselli, w „Rigolecie” Verdi'ego, zdobywa odrazu wielką sławę. Od pierwszej chwili Melba (nazwisko sceniczne przybrane przez artystkę, ma być hołdem dla jej miasta rodzinnego) została nazwaną „słowikiem australijskim”, który to tytuł pozostaje jej do końca scenicznej kariery.

Od tego też czasu zaczyna się dla Melby triumfalny pochód przez wszystkie wielkie sceny oper angielskich, francuskich, włoskich, rosyjskich i Stanów Zjednoczonych. Najświetniejsi śpiewacy są jej partnerami, wśród których widzimy naszych braci Reszke.

Ale, z triumfem artystycznym zdobywa Melba wielką fortunę. W umiłowaniu swej sztuki, majątek ten jej poświęca. Tworzy własną operę, zło-

żoną z najznakomitszych śpiewaków. Własnym kosztem obwozi ją po Europie, by wreszcie przewieść do swej ojczyzny, Australji. Wówczas to, na scenie teatru Melby, w operze w Sydney, święci swe triumfy nasza znakomita śpiewaczka Janina Karolewicz-Waydowa.

Syta sławy i fortuny, w ostatnich latach, Melba wycofała się z życia artystycznego, przebywając w swoim majątku Rose Bay w Australji lub w jej stolicy Sydney'u.

Mjarą jej wielkości i powodzenia mogą być najwyższe odznaczenia i zaszczyty, jakie zbierała od europejskich monarchów.

Obok Adelly Pati — Melba była jedną z najznakomitszych śpiewaczek naszej epoki.

A. O.

TEODOR HR. BATHANY.

W chwili, gdy Polska coraz więcej ma nieprzyjaciół, a, ci co za naszych przyjaciół uchodzą, nie zawsze są tak pewni, by w razie potrzeby można było na nich z całym zaufaniem liczyć, godzi się przypomnieć zasługi dla sprawy polskiej tego, którego sympatje dla naszego narodu były bezinteresowne, zaś wystąpienia na arenie publicznej — w trudniejszych jak obecnie czasach — w obronie naszych interesów i dążeń były męskie, pełne szlachetności, dyktowane poczuciem słuszności i w imię dziejowej sprawiedliwości.

Tym mężem był, niedawno zmarły w Budapeszcie Teodor hr. Bathany, jeden z najwybitniejszych polityków węgierskich przed i podczas wojny światowej. Jako członek stronnictwa niepodległościowego odznaczał się nieprzejednanem stanowiskiem wobec Niemiec i ich polityki, prowadzonej w monarchji habsburgskiej, czemu dawał bardzo często wyraz w swoich wystąpieniach w parlamencie budapeszteńskim.

W kilku takich mowach, jak również w pozostawionych pamiętnikach, bardzo serdecznie wyrażał się zawsze o Polakach i z wielkim zrozumieniem i odczuciem odnosił się do sprawy polskiej. Mowy, w których Bathany atakuje Niemców za ich politykę antypolską, były bardzo niechętnie widziane wśród czynników c. k. rządu, w samych zaś Niemczech kreślone skrupulatnie przez cenzorów.

Obok Andrassy'ego — Teodor Bathany jest tą drugą postacią godną pamięci wśród Polaków.

Z PIŚMIENNICTWA

O LISTY ORZESZKOWEJ.

Tow. im. Elizy Orzeszkowej przystępuje do wydania pełnego zbioru pism zasłużonej autorki. Orzeszkowa, jak wiadomo, prowadziła rozległą korespondencję z ludźmi swej epoki, pracującymi na najróżnorodniejszych odcinkach polskiego życia. Towarzystwo pragnie, by w zbiorowym wydaniu pism Orzeszkowej znalazły się te z jej listów (względnie urywki), w których zawarte są jej myśli o znaczeniu ogólniejszem.

Wobec tego Towarzystwo zwraca się do wszystkich instytucji i osób posiadających listy prywatne Orzeszkowej z garącym apelem o nadsyłanie ich Towarzystwu pod adresem prezesa zarządu Stanisława Ziemaka (Grodno, Al. 3-go Maja 4-a). Listy te, po skopjowaniu, zostaną w trzydniowym terminie zwrócone ich właścicielom listami poleconymi.

AURELI DROGOSZEWSKI: — *Pozytywizm polski*. Stron 68. Wydawnictwo Zakł. Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie 1931 r. Cena 1.50 zł.

Uzasadniając dziejową konieczność pozytywizmu, jako reakcji przeciwko romantyzmowi, kreśli autor, najlepszy u nas znawca tej epoki, drogę rozwoju tego prądu w umysłowości i literaturze polskiej. Hasła sztandarowe kierunku, jak praca orgoniczna, wychowanie, stosunek do wyobraźni i wychowania, zostały tutaj ze szczególnym naciskiem uwypuklone. Jedyną bodaj u nas utwór, obejmujący całość kształt pozytywizmu w Polsce, ujęty został w formę przystępną.

Praca prof. Drogoszewskiego, dzięki swej zwięzłości i jasności przedstawia niepoślednią wartość popularyzacyjną.

WACŁAW GAŚIOROWSKI: — *Miłość Królewicza*. Powieść historyczna z XVIII wieku z cyklu „Pułaski” (Małżeństwo Karola, Księcia Kurlandzkiego — syna Augusta III — z Franciszką Krasieńską i młodość Kazimierza Pułaskiego, późniejszego konfederata barskiego). Str. 424, na bezdrzewnym papierze, zł. 12. Wydawnictwo Domu Książki Polskiej w Warszawie.

Wacław Gaśiorowski jest dziś jedynym wśród społecznych pisarzy polskich, powieściopisarzem historycznym, mającym tak bogaty dorobek piśmienny i tak wielką skalę twórczości oraz tak dużą popularność wśród ogromnych rzesz swych czytelników.

Wróciwszy do kraju po wieloletnim pobycie we Francji i Ameryce, Gaśiorowski pracuje bardzo intensywnie nad ukończeniem dwóch kapitalnych dzieł: „Historja Armji Polskiej we Francji”, która obejmuje kilka tomów, i nowego cyklu powieści historycznych o Kazimierzu Pułaskim, z którego pierwsza powieść p. t. „Miłość królewicza” wyszła właśnie obecnie. Cykl ten składać się będzie z kilku powieści („Miłość królewicza”, „Interregnum”, „Sodalis Reipublicae” i „Wróg ludów”), obejmując dzieje drugiej połowy XVIII w. aż do śmierci Kazimierza Pułaskiego w dalekiej Ameryce.

„Miłość królewicza” jest najzupełniej skończoną powieścią jakkolwiek stanowi niejako wstęp do dziejów tej olbrzymiej epoki tak brzmiennej w wypadki dziejowe, tak tragicznej w skutkach dla Polski.

Treścią powieści są młodość i lata Kazimierza Pułaskiego, który oddany przez ojca na dwór królewski został paziem królewicza Karola a po kilku latach głównym sekretarzem jego dworu. Nieszczęśliwa miłość do Franciszki Krasieńskiej, wydanej przez rodzinę za królewicza Karola, który małżeństwa tego nie traktował dostatecznie serjo, wywarła na dalszem życiu Pułaskiego dominujące znaczenie, a dzieje jego młodości owiała tęsknym romantyzmem.

Tłem powieści, jak zaznaczyliśmy, są czasy Augusta III, po dwudziestu kilku latach bezsejmowych rządów partji saskiej i wpływów „familji”, złożonej z magnaterji polskiej. Prusy po przez Polskę podają sobie rękę z Moskwą, pierwsze zagony wojsk moskiewskich wkraczają do Rzplitej, rzekomo na pomoc Saksonji. A ten groźny chaos odbywa się na tle przepychu saskiego, olśniewającego rozrzutnością, idącego o lepsze z pychą polskich magnatów.

Gaśiorowski jest mistrzem w opisywaniu scen takich jak przyjęcia w pałacu królewskim, uroczyste otwarcie Sejmu w Warszawie i t. p. To też „Miłość królewicza” obfituje w sceny rodzajowe niesłychanie barwne, włącznie z treścią czyni książkę godną poznania.

ZOFJA GUSTOMSKA: — *Z kanadyjskich szlaków*. Stron VIII + 120. Wydawnictwo Zakł. Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, 1931 r.

Z prawdziwą majestrą, głęboką wnikliwością i artystycznym polotem kreśli autorka swe przeżycia w dalekiej, zimnej, północnej krainie. Kanada, jej historia, mieszkańcy oraz właściwości i warunki tamtejsze życia, oto treść tej ciekawej książki. Niepoślednie miejsce zajmują w niej również obrazki z życia kolonistów polskich.

Na całość bogato ilustrowaną i ujętą w piękną formę składają się: I. Karta z dziejów, II. Quebec i Montreal, III. W puszczy, IV. Ludzie Północy, V. Na Zachodzie, VI. Wśród emigrantów, VII. W konsulacie, VIII. Droga ku Polsce.

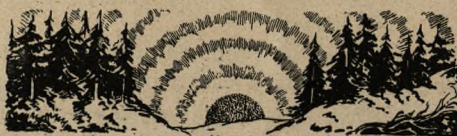
„*Orzeczenia papieskie, dotyczące Dzieł Misyjnych*.” — *Poszczególne Dzieła Misyjne*”. Zebrał **KS. KAZIMIERZ BAJEROWICZ**, prezes krajowy P. D. R. W. i P. Dz. św. Piotra Ap. Wydała Rada Krajowa P. D. R. W. Stron 208. Cena 1 70 zł. Nabyć można w misyjnej Centrali Krajowej, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22 III.

Broszura niniejsza ma wprowadzić nas w lepszą znajomość i śtąd w umiłowanie spraw misyjnych, do czego najlepiej posłużyć mogą gorące i głębokie słowa Papieży, jak Benedykta XV oraz Piusa XI. Temu wielkiemu zadaniu ma posłużyć pierwsza część niniejszej broszury, zawierająca Encykliki, Homilje oraz Motu proprio papieskie, dotyczące misyj zagranicznych.

Druga część zawiera w szczególności historję, statut i ustrój trzech Papieskich Dzieł Misyjnych, o których w swych orzeczeniach wspominają Papieże. Trzecia część mówi o dalszych dziełach misyjnych a część czwarta wskazuje na rozmaite środki agitacyjne dla szerzenia znajomości spraw misyjnych.

Broszura „*Orzeczenia*” mieści niewyczerpany materiał i znaleźć się powinna w ręku każdego, który interesuje się sprawami misyjnymi.

Sprostowanie. W zeszytce marcowym „R. P.” na str. 88 i 89 wskutek niedopatrzeń przedstawione zostały podpisy pod podobiznami Treviranusa i Curtiusa. Na str. 88 zatem umieszczona jest podobizna Curtiusa, a na str. 89 — Treviranusa.





NA FALACH CZASU

W Sejmie naszym podjęto prace nad reformą konstytucji. Odbiła się już dyskusja ogólna, w której opozycja podkreśliła, że obecnie nie czas na tę sprawę, wobec ciężkiego kryzysu gospodarczego. Utworzono komisję, która zajmie się opracowaniem projektu konstytucji i rozpatrzeniem wszystkich wniosków. Referaty w komisji objęli członkowie B. B.

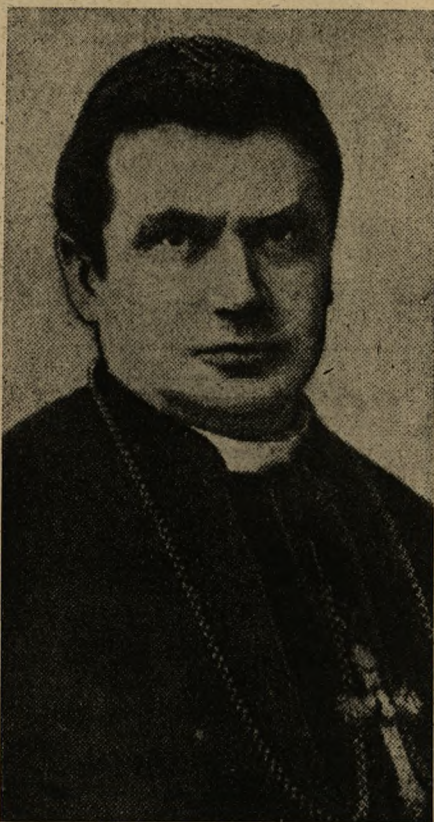
W połowie marca doszło do zjednoczenia stronnictw chłopskich: umiarkowanego „Piasta” pod wodzą Witosza i radykalnego „Wyzwolenia” oraz „Stronnictwa Chłopskiego”.

Połączenie to oparte na kompromisie oznacza w obecnych warunkach jedynie wzmocnienie frontu antykatolickiego na wsi.

Z połączenia się stronnictw ludowych, cieszy się najbardziej Polska Partja Socjalistyczna, której zawsze sprawia radość wszystko, co jest przeciw dobru Kościoła. Wystarczy powiedzieć, że gdy w czasie dyskusji konstytucyjnej jeden z posłów powiedział, że „Bóg nam pomoże” — pos. Piotrowski z P. P. S. przyjął to szyderczym śmiechem. Ten śmiech winien stać się głosem ostrzeżenia dla tych, którzy nie wierzą w złą wolę lewicy i lekceważą sobie jej nienawiść do Kościoła. Ten sam poseł wystąpił również przeciw wnioskowi o sprzedaż placu pod budowę kościoła na Czerniakowie w Warszawie. Kościół na Czerniakowie, zamieszkałym przez ludność robotniczą, potrzebny jest bezwzględnie. Lecz o życie duszy robotniczej polscy socjaliści, z których jeden mianował się nawet „osobistym wrogiem Pana Boga”, nie dbają zupełnie.

Francuski parlament opracowuje również budżet. Min. skarbu zaznaczył, że deficyt w budżecie na r. 1931 może osiągnąć sumę 2 miliardów franków. Najpoważniejszą pozycją w deficycie są odszkodowania inwa-

lidzkie, wynoszące 340 milionów franków. Izba poselska odrzuciła jednak projekt rządu usunięcia deficytu przez zwiększenie podatków obrotowego i dochodowego. Uchwalono natomiast, że zmniejszenie niedoboru winno zostać osiągnięte przez redukcję wydatków. Stanowisko Izby podyktowane było względem na unik-



Ś. p. Kardynał Maffi Arcybiskup Pizy.
Uczony kosmograf.

nięcie niepokoju wśród wyborców, którym obiecywano, że wobec kryzysu podatki nie zostaną podniesione.

Poza budżetem interesującą opinię francuską, jest sprawa Tow. lotniczego „Aeropostal”, w którym wykryto nadużycia, sięgające przeszło 200 milionów franków. Lewica so-

cialistyczna wzięła sobie z tego pobudkę do atakowania rządu p. Lavała a zwłaszcza jego nowego min. finansów p. Flandina, który jak poprzednio min. Peret w aferze Oustrica, miał być wplątany w sprawę nadużyć w „Aeropostalu”.

Ataki na min. Flandina, który nie ma nic wspólnego z aferą „Aeropostalu” mają swe źródło w tem, że Flandin, jako wybitny polityk konserwatywny, przyczynił się do obalenia efemerycznych rządów polityków lewicowych p.p. Steega i Deladiera.

Min. Flaudin w odpowiedzi na ataki kartelu lewicy, napiętnował jej postępowanie, wskazując, że podkopuje ona w ten sposób powagę instytucji parlamentu.

Min. Flandin dowiódł w swem przemówieniu, które zapewniło zwycięstwo rządowi Lavała, dwulicowości polityków socjalistycznych. Stwierdził on, że do kartelu socjalistycznego wchodzi wielu adwokatów. W życiu politycznym głoszą oni zawzięcie hasła socjalistyczne, wojują zaciekle z kapitalizmem, lecz w życiu prywatnym żyją z sutyh uposażeń, jakich im udzielają, jako doradcom prawnym przedsiębiorstwa kapitalistyczne.

Tymczasem skandale finansowe we Francji, zarówno jak i kryzys gospodarczy — związane są — rzecz wyjątkowa na świecie — z olbrzymimi zapasami złota i obcych walut, które Francja posiada. Wytwarza to podatny grunt dla różnych nadużyć i hazardowych spekulacji. Kapitaliści francuscy nie śpieszą się z udzielaniem pożyczek zagranicę, gdyż nie przeboleli jeszcze dotąd straty walorów rosyjskich.

Francja niezależnie od swych spraw gospodarczych, przygotowuje się już do wyborów nowego prezydenta. Wśród kandydatów wymienia się już dziś p.p. Brianda, Poincarego,

Doumergue'a, Heriota i kilkunastu innych.

Sowiety są obecnie w ostrej defenzywie z Europą i wogóle z całym światem, który poczyna się poznawać na ich przewrotnej polityce. Przykład idzie przede wszystkim z Ameryki, która jest zawałona sowieckim zbożem i drzewem. Sowiety rzuciły na rynek 300 milj. klg. zboża i olbrzymie ilości drzewa. Przeciw transportowi rosyjskiego drzewa protestowały nawet socjalistyczne syndykaty, które piętnują rosyjską politykę, opartą na wyzysku ludu rosyjskiego i podkopywania bytu robotników innych krajów. To też mimo zabiegów sen. Boracha, żyda, otwartego przyjaciela Sowieców w Waszyngtonie, zbliża zdaje się, chwila — rozrachunku z Sowietami. 52 stowarzyszenia narodowe w St. Zjedn. wystosowało list do prezydenta Hoovera, domagając się zerwania wszelkich stosunków handlowych z Z. S. S. R.

Rząd niemiecki podnosi cło na sowieckie zboże, aby się bronić przed dumpingiem. Sowiety zaniepokojone. Zaczyna więc Moskwa alarmować świat oskarżaniami i żalami, że szykuje się przeciw nim krucjata. Komisarz Mołotow odczytał na kongresie Sowieców w Moskwie rzekome memorandum nuncjusza apostolskiego w Wiedniu dr. Sililia, zalecającego jakoby zwołanie międzynarodowego kongresu w celu utworzenia wspólnego frontu przeciw Rosji sowieckiej. Katolicka prasa (Reichs post) zaprzecza temu stanowczo. Podobny memorjał wogóle nigdy nie istniał.

Sowiety nie poprzestają na samych skargach, usiłują one zainteresować swą gospodarką kapitalistów zagranicznych. Po próbie w New Jorku, zaprosiły obecnie przemysłowców niemieckich, którym udzielono zamówień na pół miljarda. Bawili oni w Moskwie akurat w chwili, gdy odgrywał się proces t. zw. mieńszewików, t. j. zwolenników II-ej Międzynarodówki socjalistycznej. II-ga Międzynarodówka zarzuca komunizmowi sowieckiemu stosowanie terroru wbrew nauce Marksa, Sowiety oskarżają II-gą Międzynarodówkę o ugodę z kapitalizmem i zdradę czerwonego sztandaru.

Proces jak ongiś proces „speców” z nad Donu należy do t. zw. „procesów — monstre” — organizowanych, poprostu, jako widowisko propagandowe. Kłamstwo jest na porządku dziennym. Zarzucono więc np. członkowi II-ej Międzynarodówki

Abrahamowiczowi, że bawił w Rosji w celu organizowania kontrrewolucji. Gdy zaś nadesłał on sądowe zeznanie, że w tym czasie był w Amsterdamie, prokurator sowiecki Krylenko zakwalifikował je jako nieprawdziwe, gdyż sądy „burżuazyjne” nie zasługują na wiarę. Sowiety nie widzą chyba jak się ośmieszają tem wszystkim. Liczą widać na to, że bezczelność dotychczasowa będzie i nadal popłacać.

Ostatnio w Paryżu odbyła się wielka akademja, poświęcona prześladowaniom religijnym w Rosji sowieckiej. Akademja ta połączyła wszystkie chrześcijańskie wyznania w proteście przeciw okrucieństwom bolszewickim i głupocie ich bezbożniczej agitacji. Jako obrońcy Sowie-



*Achmed Zogu, król Albanji,
na którego niedawno dokonano zamachu
w Wiedniu.*

tów wystąpili dwaj Francuzi, którzy niedawno wrócili z Rosji. W odpowiedzi na ich obronę terroru stwierdzono, że to, co się dzieje w Rosji, jest cofnięciem cywilizacji do czasów pierwotnego barbarzyństwa.

W Niemczech, jak zwykle największe zainteresowanie budzi sprawa spłaty odszkodowań wojennych, której przeciwstawiają się prawie wszyscy. Były prezes niemieckiego banku Rzeszy, dr. Schacht ogłosił artykuł p. t. „Koniec odszkodowań” zalecając, aby rząd niemiecki bez długich korowodów zaprzestał pewnego dnia spłacania odszkodowań.

Sytuacja w wewnętrznej polityce niemieckiej jest wysoce napięta. Wyniki ostatnich wyborów wskutek

wzrostu liczby posłów socjal-narod. Hitlera i komunistów uniemożliwiły utworzenie normalnej większości parlamentarnej. Rząd rządzi wobec tego na podstawie dekretów.

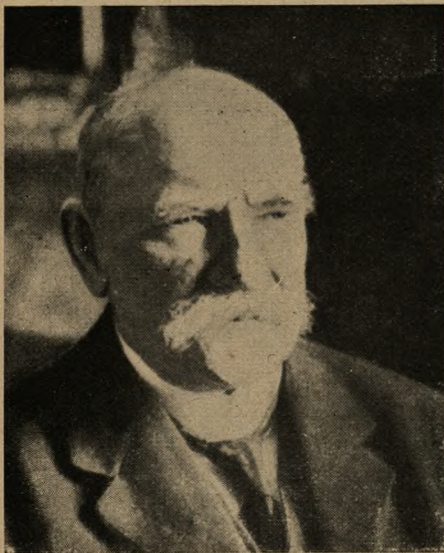
Kancelarz Brüning, (z Centrum kat.), jest człowiekiem poglądów umiarkowanych. Niestety już w samym Centrum ma on wielu przeciwników swej polityki. Tak więc ks. prałat Kaas na każdym kroku — jak pisze znany publicysta Fr. W. Foerster — usiłuje zepsuć dobre wrażenie, jakie wywiera Brüning w kraju i zagranicą. Foerster nazywa z tego powodu Brüninga — Dawidem a Kaasa — Saulem, gdyż ich postępowanie ma przypominać te biblijne postaci.

Oczywiście największą opozycję prowadzą hitlerowcy i komuniści. Hitlerowcy czynią wielkie alarmy z powodu roli jaką odgrywa parlament i głoszą, że taki „kałużowy sejm” nic nie znaczy, skoro nie bierze się pod uwagę głosów partji Hitlera, „jedynego zbawcy ludu”. Tymczasem jedyny zbawca ludzi kazał wybudować w Berlinie wspaniały gmach, który sam nazwał „Palazzo”, przyozdobił go marmurami, pięknymi meblami i dywanami, nie mówiąc o licznej służbie, w postaci kilkunastu jak heban czarnych murzynów. Dobroczyńca ludu żyje sobie wraz ze swym sztabem jak prawdziwy król.

Opinię niemiecką zaczyna niepokoić pogłoska o rzekomej dymisji prezydenta Hindenburga. Rzeczywiście zagroził on ustąpieniem ze swego stanowiska, jeszcze w czerwcu roku 1930. Stało się to w związku z głosowaniem w parlamencie sprawy nadzwyczajnych rozporządzeń i pełnomocnictw dla rządu, którym przeciwstawiała się partja Hitlera. Jak widzimy Hitler, były kelner czy krawiec, jest nie byle figurą, skoro może wywołać przesilenie prezydenckie.

W związku z tem zaczęły kursować pogłoski o nowych kandydatach na opróżniony fotel. Bardzo zgodnie zaczęto przytem wymieniać nazwisko b. kronprinza. Trzeba stwierdzić, że b. cesarz Wilhelm i jego rodzina nie zaprzestają wciąż zajmować uwagi społeczeństwa niemieckiego. Wilhelm II obecnie ogłosił „komentarz” do ewangelji, w którym dowodzi, że Niemcy byli byli przy śmierci Zbawiciela. Mianowicie żołnierze i centurjon rzymski, którzy asystowali na Golgocie — należeli do legjonu germańskiego, stacjonującego w Palestynie lat 1900 temu.

Z tematów, które nie przestają



*P. E. Svinhufunde,
nowy prezydent Finlandji.*

interesować polityków niemieckich, wymienić należy sprawę anshlusu (połączenie) Niemiec z Austrią. Sprawa ta nabrała znów wielkiej aktualności dzięki wizycie min. Curtiusa w Wiedniu. Jak to będzie wyglądać, świadczy wymownie hasło, rzucone na bankiecie, o „jednym narodzie, żyjącym w dwu państwach”.

Dla zbliżenia realizacji tego hasła w czasie wizyty Curtiusa w Wiedniu ustalono zasady układu celnego między Austrią i Niemcami. Układ ten przewiduje zupełną unję celną między wspomnianymi państwami, równa się to znacznemu podwyższeniu ceł austriackich, nieraz wyżej 50 procent. Zagadnienie to ważne dla szeregu sąsiadujących państw, również i dla nas. Wystarczy zaznaczyć, że Polska wywozi do Austrii blisko za 100 milionów trzody chlewnej.

Nie ulega więc wątpliwości, że sprawa unji pociąga za sobą poważne konsekwencje gospodarcze dla szeregu państw środkowo-europejskich, zwłaszcza dla Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunji i Węgier.

Niemcy uspakajają te państwa, mówiąc, że przewiduje się rozszerzenie układu celnego na sąsiadów.

Układ celny w obecnym jednak stanie rzeczy dzieli niewątpliwie Europę wysoką barjerą, utrudniając i tak już trudną wymianę międzynarodową. Gdy dawniej można było tranzytem przez Austrię ominąć wysokie cła niemieckie, dziś staje się to niemożliwe, a koszta okrzęnej drogi na północ czy południe nie są wcale

mniejsze od taryf celnych niemieckich.

Po za znaczeniem gospodarczem układu kryje się niemała jego doniosłość polityczna. Układ jest niewątpliwie krokiem do hegemonji Niemiec nad Austrią i do ostatecznego anshlusu. Z tej perspektywy biorąc układ można uważać za naruszenie protokołu genewskiego z r. 1922, który przewiduje, że Austrija nie zawrze żadnej umowy gospodarczej, która naruszałaby jej suwerenność.

Z układem o unji nie zgadza się opinja mocarstw, na samą wieść o układzie przedstawiciele Francji, Czechosłowacji i Rumunji wystąpili z protestem. Przyłączyły się tu również Włochy, które jednak niektórzy posądzają o cichy udział w układzie, będącym na rękę polityce włoskiej paraliżowania wpływów Francji na Bałkanach. Ze względu na to rzekomo nowe nastawienie Niemiec w kierunku południowym, część zagranicznej prasy stara się przekonać polską opinję, że unja celna jest z korzyścią dla Polski, gdyż stanowi odciążenie na wschodniej granicy. Zdaniem naszym właściwie układ ataku jest krokiem do wzmocnienia ataku Niemiec na Polskę przez rozszerzenie go na front południowy.

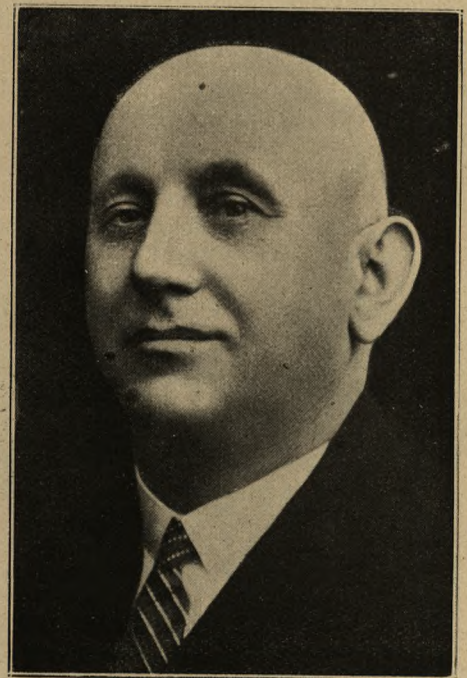
Wiemy, że wojna doprowadziła do ścisłej współpracy między Francją i Włochami, które porzuciły trójprzymierze i opowiedziały się po stronie Ententy. W powojennem dziesięcioleciu niestety stosunki włosko-francuskie znacznie się osłabiły a w ostatnim półroczu doszło nawet do groźnego napięcia na tle walki o kolonie afrykańskie i sprawy rozbrojenia a w związku z tem polityki wobec Niemiec. Włochy znów zdawały się popierać Niemcy wbrew interesom całej Europy.

Wreszcie ostatnio, po układzie nastąpił pomyślniejszy zwrot. Min. Grandi, znany ze swej wizyty i w Warszawie, wygłosił wielką mowę, w której przejawiał bardzo pojednawczy ton wobec Francji, jakkolwiek nie pochwalając w zupełności polityki zagranicznej p. Brianda i jego pomysłu paneuropejskiego. P. Grandi uważa, w ślad za Anglją, że bezpieczeństwo pokoju zależy od rozbrojenia i że temu bezpieczeństwu zagrażają — rzekomo — umowy poszczególnie.

Ku Hiszpanji natomiast wszyscy spoglądają z zaciekawieniem. Po zlikwidowaniu powstania republikań-

skiego, rząd rewolucyjny Zamorry osadzono w więzieniu. Trzeba przyznać, że więzienie to wcale łagodne. Uwięzieni są codziennie tłumnie odwiedzani przez swych przyjaciół i rodziny. Mogą nawet wygłaszać przemówienia, w których oczywiście zapowiadają upadek Alfonsa XIII za pół roku najdalej. Że w tych wypowiedniach tkwi ziarno prawdy, dowodzą ustawiczne rozruchy rewolucyjne nie tylko w Madrycie, ale i na prowincji. Nie jest wyłączone, że zanim zbierze się konstytuanta, może dojść do poważnych zmian politycznych, wobec zdecydowanej postawy rewolucjonistów.

W sąsiedniej Portugalji rządzi gen. Carmona, który jest do katolicyzmu usposobiony niezbyt przychylnie. Min. oświaty oświadczył, że dyktator nie pozwoli na żadną „klerikalizację” społeczeństwa. To też mimo protestów katolików pozostają nadal w mocy ustawy świeckie z okresu poprzedniej liberalnej republiki. Carmona jest jednak zręcznym politykiem, który usiłuje siedzieć na dwu stołkach. Zabiega przeto on o sympatję pewnych kół katolickich, zwłaszcza za pośrednictwem arystokracji a instytucje zakonne otacza opieką i pomocą. To też partja katolicka nie może wyraźnie zwalczać Carmony, a nie chce go też popierać. Sytuacja zawiłana i trudna.



*Emanuel Chobot, poseł mniejszości polskiej do Parlamentu Czeskiego.
Wybitny działacz narodowy.*

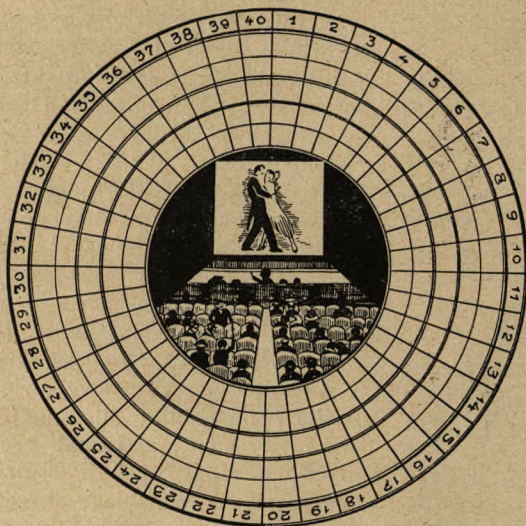
Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Klubu Szaradzystów.

MOZAJKA.

ul. J. T.

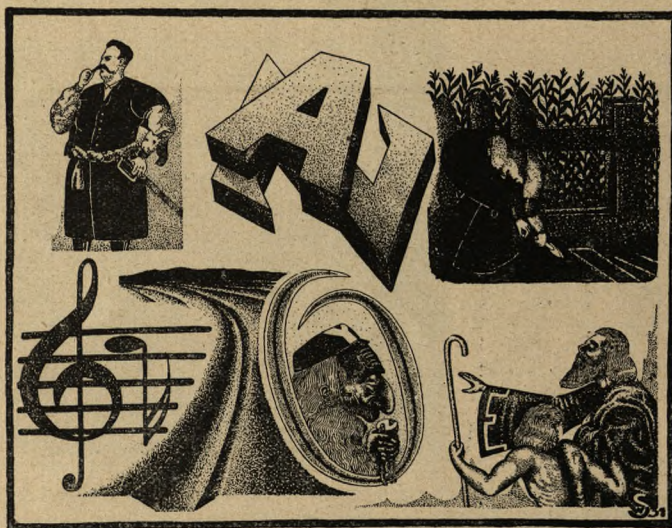
Za rozwiązanie 4 punkty.



W kratki umieszczone w rysunku należy wpisać 40 wyrazów o podanym znaczeniu, — środkowe litery tych wyrazów dadzą rozwiązanie. 1. Mieszkanie. 2. Najpiękniejsza część rośliny. 3. Część dnia. 4. Drobna moneta. 5. Młode zwierzątko pokojowe. 6. Narzędzie rolnicze. 7. Kawalek lodu. 8. Tuszcz płynny. 9. Honor. 10. Kawalek papieru. 11. Rzemieślnik. 12. Mały las. 13. Niezbędna część ubrania. 14. Zwierzę domowe. 15. Rodzaj worka. 16. Włóczga. 17. Obraca. 18. Rajca. 19. Zuch. 20. Pojazd. 21. Mały koń. 22. Taniec. 23. Choroba. 24. Pojazd zimowy. 25. Naczynie do kąpeli. 26. Rodzaj ziemi. 27. Wino węgierskie. 28. Błękitny. 29. Nabiał. 30. Gmach. 31. Moneta. 32. Roślina okopowa. 33. Jasność. 34. Bitwa. 35. Uciekinier. 36. Lichy scyzoryk. 37. Mały domek. 38. Nietoperz. 39. Przyrząd do palenia. 40. Opad.

REBUS.

Ul. p. Wacław Stec.



(Odczytać znane przysłowie.)
Za rozwiązanie 3 punkty.

SZARADA.

Za rozwiązanie 3 punkty.

O jakże szybko pierzchły lata moje młode;
Raz zerwał ich pięć-sześć kwiat i rzucił na wodę...
Porwany silnym prądem, — zgiął w wód bezmierze,
I już go moje oko nigdy nie dostrzeże...
Jak bezwzględny jest pierwszy, okrutny, uparty,
Porywa to, co drogie — niby trzeci-czwarty
Wszak to nie jest trzy-drugie, — i dlań nic nie warte, —
Jednak jak w trzy-dziewiętej niszczy pięć-sześć kartę...
To też często śni mi się żem jeszcze jest młody,
Że kocham dziewczę słodkie przedziwnej urody,
Że kocham wszystkich, wszystko, cały ten piękny świat,
Że zakwitł mi znowu mej siedm-ośm-dziewiętej kwiat...
Lecz gdy się ze snu budzę i oprzytomnieję,
A straszna rzeczywistość szyderco się śmieje, —
Dwa wówczas serca moje — jakgdyby przeszył miecz...
O czemu się nie cofnie rzeka nigdy wstecz?

Ludwik Ciesielski.

Klub Szaradzystów — Warszawa.

W numerze niniejszym rozpoczynamy nowy konkurs kwartalny. Każdemu z uczestników za rozwiązanie zadania zaliczamy pewną ilość punktów, które po zakończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają nagrody turniejowe. Prócz tego, za rozwiązanie choćby jednego zadania będą przyznawane nagrody miesięczne.

Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowe będą oddzielnie nagrodzone i umieszczone na łamach działu.

Nagrody specjalne przeznacza wydawnictwo dla autorów zadań. Wszystkie nagrody udzielane będą przez losowanie, a pomiędzy osoby nienagrodzone, zostaną rozlosowane nagrody pocieszenia. Turniej zakończy się w numerze czerwcowym. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: „Redakcja Rodziny Polskiej” Warszawa — Krakowskie Przedmieście Nr. 71 z dopisem na kopercie — „Kącik rozrywkowy”. W terminie trzytygodniowym po wyjściu n-r.

Do dnia 10 maja należy nadsyłać wszelkie sprostowania i uzupełnienia, rozwiązań z ubiegłego konkursu. Spis osób nagrodzonych umieścimy w N-rze czerwcowym.

W sprawie nagród należy się zwracać do Administracji „R. P”.

Z kierownictwem „Kącika” można się porozumieć osobiście w środy od godz. 7-ej wieczór w lokalu Klubu Szaradzystów ul. Miodowa 7 m. 2.

Odpowiedzi kierownictwa „Kącika” p. „K. S. z nad Buga” życzenie Sz. Pani zostało uwzględnione. P. Klara Fuhrmanówna w Krotoszynie — Raszkowa 12. Nagrodę „Świat Murzyński” Administracja R. P. prześle. P. D-rowsa Helena Opiełińska w Środzie. „Epanafora” — słownik Arcta, tamże jest i „Anafora” resztę wyrazów znajdzie Sz. Pani w umieszczonych rozwiązaniach. P. Kazimierz Romanowski, Wilno, ul. Moniuszki 6 m. 21. Nagrodę w postaci ks. „Cztery lata wśród murzynów” prześle administracja R. P. — P. Wanda Dybczyńska W-wa. Otrzymaliśmy rozwiązanie: „Katolicki Przewodnik” zadania z takim rozwiązaniem nie umieszczaliśmy. P. A. Frauszczyńska w Poznaniu. Ciągówka jako zbyt łatwa do ułożenia, a trudna do rozwiązania, nie nadaje się do druku.

Dział Kobiety

DLA DUSZY.

Chwałą dobrego człowieka jest świadectwo dobrego sumienia.

Miej dobre sumienie, a zawsze wesele mieć będziesz.

Dobre sumienie bardzo wiele znieść może i wpośród przeciwności nie traci wesela:

Złe sumienie jest zawsze trwożliwe i niespokojne.

Szkodliwego używać będziesz pokoju, jeśli serce twoje nic ci nie wyrzuca. Nie wesel się, jeno wtedy, gdy co dobrego uczynisz.

Żli ludzie nie mają nigdy prawdziwego wesela, ani doznają wewnętrznego pokoju: albowiem nie masz pokoju niezbożnikom, mówi Pan.

A gdyby mówili: Jesteśmy w pokoju, ani przyjdzie zło na nas, i któż poważy się nam szkodzić?, nie wierz im, bo nagle powstanie gniew Boży i w niwecz obróca się sprawy ich i zaginą myśli ich.

„O naśladowaniu Chrystusa“.

Tomasz a Kempis.

POWSZECHNA SŁUŻBA OBYWATELSKA KOBIET

W społeczeństwie, które przeszło okres stuletniej, z okładem, niewoli, muszą być pewne braki i ogólne niedomogi równie widne w jednostkach jak i w całych ugrupowaniach, które w życiu praktycznym najdotkliwiej dają się wyczuwać w popełnianych często błędach przy wszelkiej organizacji nowych form życia.

Więc i służba obywatelska, której dawaliśmy przez ten cały wiek niewoli dowody, *boć Polska jest* dlatego, że ani na chwilę nie przestawała żyć w zbiorowym sercu całego narodu, nie była tak zorganizowana jakbyśmy tego pragnęli, ani tak się rozwijała jak tego potrzebował kraj.

Cieszyć się więc trzeba z każdego usiłowań, dążących do poprawy tych braków i tylko dopomagać im o ile mają racjonalne podstawy swych projektów. Przed wielu laty na łamach tygodnika dla kobiet p. t. „Nasz Dom“ rzucone były, z całą gorącością, hasła jak największego udziału kobiet w służbie obywatelskiej. Nie mniej ani na chwilę nie łączyło się to z proponowanym, dziś systemem *koszarowym*, którym dany komitet pragnie załatwić tą ważną sprawę, jakie ma być przygotowanie *wszystkich* kobiet do służby obywatelskiej. Ale czy obliczono koszty tej propagandy? Czy pomyślano jakich to rozmiarów budowę musiałyby stanąć na pomieszczenie tysięcy i tysięcy kandydatek, z których na razie, prócz wielkiego nakładu na ich utrzymaniem, państwo nie wiele miałoby pożytku. Że projekt taki się snuje, zgoda. Przed laty dwunastu, w książce zbiorowej, która redagowałam, p.t. „Nasz Dom“ na pierwszej jej stronie mówię tam, że głównym jej celem jest: „zaniepokojenie sumienia kobiet“. Zastrzeżenie, do której treści daje swe słowa: Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Maria Rodziewiczówna, Maria Kopnicka, Józef Rostafiński, Józef Kotarbiński, Marja Karczewska, Marja Kretkowska, Zdzisław Debicki, i wielu innych cennych współpracowników w dziedzinie praktycznych wskazań.

Więc i w projektach, które omawiamy, przymusowej służby obywatelskiej, współrzędnej służbie wojskowej mężczyzn, tkwią właśnie te błogosławione pierwiastki, które sumienia trzymają w rygorze i to jest w porządku.

Ale, cieszy nas niezmiernie, że p. Cz. Wojeńska,

prowadząca dział krytyki na łamach tygodnika „Kobieta Współczesna“, której pióro odznacza się zawsze życzliwością i dużą dozą pobłażania w sądach o ludzkiej pracy, uprzedza nas w uwagach, które podzielać przytaczamy.

P. Wojeńska, słusznie zupełnie pisze, że: „projekt służby obywatelskiej powszechnej, wypłynął niezawodnie ze społecznie wartościowej drażliwości sumień kobiecych“. Wyszedł on z założenia, że za otrzymane prawa obywatelskie kobiety winne są państwu świadczenia, jakie mężczyźni składają mu w formie służby wojskowej. Ale jednocześnie, p. Wojeńska pyta: czy to jest słuszne? Czy nie tkwi w tem pewna nadrażliwość kobiecego sumienia? Czy obowiązki kobiety-matki i wychowawczyni pokolenia przyszłości, nie są już dziś równe, jeśli nie cięższe niż obowiązki obywatelskie mężczyzny?

I nadewszystko. „Czy nie należy traktować raczej służby w wojsku, jako zło konieczne i to konieczne, jedynie w tej epoce ale bynajmniej nie zawsze“.

A potem mówi, co każdemu nasuwa się logicznie myślącemu o tej sprawie: *od czego są szkoły?* Od czego ich programy, które powinny i muszą wszelaką wiedzę przepoić poczuciem, że nabywanie jej stoi w ścisłym i prostym stosunku z obowiązkiem obracania jej na dobro społeczne.

Wiele oględności i wiele zastrzeżeń winno się zużyć w tym kierunku, zwłaszcza dziś, kiedy kobiety same uznały, że żadna przypadkowość nie może być podstawą ich stanowiska w rodzinie.

Że muszą nabywać wiedzę, kierującą każdym ich posunięciem i że oto, stanowią nowy zawód datąd nieokreślony niczem: *zawód pani domu*, który nawet w budżecie, będzie miał swą cyfrę i stwierdzi słuszność jego narodzin.

Nauka służby obywatelskiej, oczywiście nie ma zamiaru w niczem naruszać przyrodzonych obowiązków kobiety. A my ani na chwilę nie myślimy, aby ewolucja w udziale pracy kobiet mogła być czemkolwiek skrepowana. Życie, stworzyło jej stanowisko należne wysiłkom, jakimi je zdobyła. Ale dziś kiedy musimy rozkładowi wewnętrznemu, opanowującemu cały świat, stawić tam, to doprawdy tyle ma kobieta do roboty we wła-

sny dom i otoczeniu, że byle jej sił starczyło, obo-
wiązek obywatelski spełni, sumienie uspokoi. *Dom* musi
przyjść z pomocą czynnikom powołanym do tej walki,
a w nim dokonać tego może tylko kobieta.

Pyszne nie mamy być z czego dopóki w kraju nie
jest wszystko w takim ładzie, w jakim trza aby było.

Ale wartość swą w ogólnych poczynaniach znać
i uznawać winnyśmy, kontrolować się wzajem, aby tem
ściślej, czuć swą za wszystko odpowiedzialność.

Henryk Sienkiewicz mówił (po nieszczęsnej kata-
strofie) „Polskę trzeba było zabijać w każdym domu

polskim z osobna, a to rzecz przechodząca wszelkie pań-
stwowe siły“.

Otóż według nas, *powszechną służbę obywatelską
kobiet polskich* oddać całkowicie należy *dziś*: na usługę
mocnej straży nad domem własnym, aby każdy był
twierdzą, oszańcowaną pracą, miłością, cnotą publicz-
ną i przykładem ofiarności. Będzie wtedy nie do zd-
bycia a państwu przyniesie niezawodne i doraźne korzy-
ści materialne i moralne bez nakładania nań nowych
ciężarów.

L. Kotarbińska.

SĄDOWNICTWO WYCHOWAWCZE

Dopiero od niedawna rozpoczął się ten ruch my-
ślowy w sądownictwie w kierunku przeistoczenia do-
tychczasowych pojęć o wymiarze sprawiedliwości, nie
według wymiaru kary za przewinienie, lecz według po-
tęgi wykonawczej odrodzenia moralnego, które może
przez Sąd stać się udziałem nieszczęsnego przestępcy.

Niesłychane zasługi na tej drodze poczytać należy
polskiemu Sądownictwu dla przestępców nieletnich, któ-
rego wysoki poziom moralny, i głębokie odczucie psy-
chiki dziecięcej szerokiem echem odbija się w sądo-
wnictwie europejskiem.

Pierwszą kobietą-sędzią dla nieletnich została mia-
nowana u nas w Polsce p. Wanda Grabińska. Jej nie-
pospolitym zdolnościom, energii niestrudzonej oraz wiel-
kim przymiotom ducha i umysłu ten dział sądownic-
twa polskiego ma wiele do zawdzięczenia.

Osoba p. Wandy Grabińskiej jest najlepszem stwier-
dzeniem tego, że jednak tam gdzie chodzi, o odrodzenie
moralne człowieka, przez odpowiedni kierunek wycho-
wawczy, kobieta jest jedynym strażnikiem i apostołem.

Piąty rok dobiega jak p. W. Grabińska stanęła do
pracy jako sędzia. Dziś ma poza sobą już duży dorobek
moralny.

Ona stworzyła Towarzystwo Opieki specjalnej nad
dziećmi przy Sądzie dla nieletnich (Plac Krasieńskich 12).
co jej umożliwi małym klientom dawać radosne
chwile złudzeń, iż czy oni tak jak i inne dzieci w at-

mosferze tej rozkosznej pewności, że istnieje czyjeś czu-
łe serce, które się o nich troszczy. Dzięki staraniom
Towarzystwa, dzieci znajdujące się pod opieką Kurato-
rów sądowych mają urządzaną w święta Bożego Naro-
dzenia — choinkę, na Wielkanoc — jajka święcone.
Czują się członkami polskiej serdecznej gromady, są
obdarowane i radosne.

Dochody na zasilenie skromnej kasy Tow. dzięki
specjalnej staranności czerpie się ze składek, ofiarno-
ści sympatyków i imprez dochodowych.

Raut-koncert, urządany co roku na wiosnę w salo-
nach Rady Miejskiej na rzecz Towarzystwa zyskał so-
bie już dostojną tradycję wśród publiczności stolicy.
Zarówno artyści jak i publiczność okazują całe swe po-
parcie zacnym wysiłkom stowarzyszenia. I dziwnem
niewymownie byłoby nieustosunkowanie się do tych
poczyń, bo nawet ludzie, którzy zdala stoją od prac
sądownictwa, bez trudu wyobrażą sobie radość rozisk-
szonych, ufnych oczu dziecięcych, które do niedawna
przycmiewał wyraz tępego „strachu lub głuchej zacię-
tości. Zbudzenie się takiej zmroczonej duszyczki dzie-
cięcej do pełni życia i jego radości jest dziełem dobrej
woli ludzkiej i serdecznej pomocy. A ta wiosna dusz
jest stokroć większą potęgą od odradzającej się przy-
rody.

Marja Ankiewiczowa.

Z W I A S T U N Y W I O S N Y !

Zwiastuny wiosny, to nietylko pierwsze bazie, bo-
gactwem pereł strojące polskie wierzby, nietylko wez-
brane fale wód, roztrącających więzy lodowe, ani nawet
promienie wyiskrzzonego słońca — to „cos” nieuchwytno-
go, co tysiącem drgań wypełnia duszę ludzką, potęgą
życiodajną, co porywa ludzi do szukania wiosny w ser-
cach własnych.

Cudownym wypowiednikiem tego odrodzenia wio-
sennego są święta Wielkiejnocy, święta ludzi i przyrody.
To też symbolem tych świąt wieczności trwania jest jaj-
ko — zaczątek życia.

Oddawna uświęconą tradycją ludy słowiańskie dzielą
się jajkiem święconem na znak jedności i zgody. Lecz
nietylko się dzielą. Zdobią one jaja, rywalizując między
sobą artystycznością pomysłów i wykonania. W Polsce
niemal każda dzielnica ma swoje style i tajemnice tech-

niczne w wykonaniu tych dekoracyj. Są tak zwane pi-
sanki, skrobanki i malowanki. Wzór na pisankach
otrzymuje się przez umiejętne obciążenie jajka cienką
powłoką wosku, a potem wyskrobanie na niem drewnia-
ną pałeczką wzoru. Jajko pokryte takim rysunkiem za-
nurza się w odwarze cebuli, rumianku, czy innego ziele-
ni i otrzymuje się wzór kolorowy na białej skorupce. Inaczej
wygląda technika skrobaczek. W tym wypadku jaja
barwi się całe, składając je w dowolnie barwiące odvary,
a potem ostrym nożykiem wzór się wyskrobuje. W ten
sposób na barwnym jajeczku otrzymujemy biały rysunek,
czyli rzecz dzieje się odwrotnie niż poprzednio.

Poza jajkiem — umiłowaną tradycją Polaków jest
stół wielkanocny. Niestety coraz ciężej wypada nam
realizowanie tej tradycji. Pomijając szalone koszty, ja-
kie zastawa stołu święconego pociągnęłaby za sobą,

gdzie znajdują się te szczęśliwe gospodynie, które zdołały na przygotowanie tradycyjnych mięsów i ciast, znaleźć dostateczną ilość czasu. Prace w biurach przetrzymują ją przecież do ostatnich chwil poza domem, gdy więc nadejdą Wielki Piątek i Wielka Sobota, utrudzone niewiasty nie wiedzą od czego zaczynać. Krzątanie się koło spraw domowych. I sprzątnąć należy i przyszykować trochę zapasów; dzieci pragną pójść z matką na Groby, a jajka poświęcić należy w kościele.

Dziś, gdy wspomni się nie tak przecież dawny obyczaj święcenia jadła wielkanocnego po domach, wydaje nam się to czarowną bajką, aby ksiądz w białej komży siedł z małym ministrantem od domu do domu i święcił. Niósł on zda się widomy znak błogosławieństwa Bożego ludziom na ziemi.

Ciężkie, powojenne warunki zadały nieubłagany cios temu cudnemu zwyczajowi, który z pewnością wskrzeszenie, tęsknotą i umiłowaniem powrócony do życia — choć może jeszcze nie prędko. Teraz ograniczyć się musimy do przyozdobienia wielkanocnego stołu barankiem z cukru, barwnymi jajkami i wonnym hiacyntem, bez którego świąt Wielkiejnocy nie można sobie wyobrazić. Chleb w gwiazdę pieczony a w nim gałązka bukszpanu — to także siew wiosny i symbol Wielkanocy.

A cóż przygotować się zdoła przez krótki przeciąg nieledwie paru godzin czasu na dwudniowe święta? Przecież jeść coś trzeba, a goście także odwiedzić nas mogą.

Zaopatrywanie się w wielkie ilości mięsa nie są obecnie ani wskazane, ani praktyczne. Jedyne szynka nawet w najmniejszym gospodarstwie znaleźć może należyte zastosowanie. W całości doskonale się konserwuje, szczególnie, gdy stoi w miejscu chłodnym przykryta skórą i odjętym tłuszczem. Smaczna, zdrowa, może być w każdej chwili zgrzana na parze i podana na gorąco z grochem puré; na smaku z szynki doskonałe są zupy jak: żurek, grochówka, barszcz czerwony, lub kapuśniak, tłuszcz i chrzątki doskonale przyprawiają poswiętny bigos. Natomiast najmniej należy kupować kiełbasy, która nie zjedzona szybko się marnuje.

Zaopatrywanie się w same zimne mięsa na przeciąg dwóch dni, przy jednoczesnym spożywaniu cięższych ciast, mazurków, sękaczy i t. p., nie zawsze uchodzi nam bezkarnie. Dlatego to dobrze jest mieć zawsze przygotowaną kurę w rosole, którą z minimalnym nakładem pracy przygrzewamy w pierwszemu lub drugiemu dniu świąt.

Przygotowanie w domu ciast i mazurków nawet w najmniejszej ilości zawsze lepiej się opłaca, niżeli nabywanie wyrobów cukierniczych. Jeżeli jednak, obliczwszy się z siłami, dojdziemy do przekonania, że nadmiar wysiłku włożony w przygotowanie świąt zabije w nas doszczętnie radość wewnętrzną z ich obchodzenia, to raczej należy wysiłek umniejszyć przez nabywanie rzeczy gotowych.

Dla utrzymania tradycji świątecznych w młodym pokoleniu dobrze jest bardzo przestrzegać, aby właśnie dzieci miały swe małe stoliczki święcone. Jeśli nie możemy nakryć gotowego stoliczka z marcepanami, możemy z łatwością zorganizować go własnymi siłami z tym dodatnim rezultatem, że wszystko na stoliku będzie jadalne i w niczem żołądeczka dziecięcego nie nadweręży. Można tu do pracy wciągnąć same dzieci, aby z matką trudy przedświąteczne dzieliły. Stolik z prostych desek wytnie laubzegą każdy chłopiec. Za obrus posłuży serwetka papierowa z wycinanką naśladowującą haft u brzegów. Kilka małych babek ładnie polukrowanych i miniaturowe mazurki dadzą wyraz zdolnościom cukierniczym małych gospodyń. Szynek zastąpi ofiarowana przez mamę (z bólem serca) noga od upieczonej indyczki, czy bodaj kury. Jako kiełbasy będą ładnie zawinięte wodne parówki. Maleńki serek, bryłka ślicznie uklepanego masła, cudny baranek, ze dwie buteleczki owocowego wina, no i dokupione w cukierni: gęś z marcepanu, głowizna i sękacz, stworzą tak wspaniały stół święcony, że nawet mama się zafrasuje, że stół ten nie jest przecież wyrazem jej uzdolnień gospodarskich. Święcona woda obok, przy niej maleńkie kropidełko, każą dorosłym wspominać z rozrzewnieniem czasy minione, a dzieciom podszeptą nadzieję lepszego jutra, o które z wiarą walczyć będą — i zdobędą.

Marja Ankiewiczowa.

WZOR NA DYWANIK Z KAMPINA p. ŁOWICKI

Zaledwie słońce rzuci na ziemię cieplejsze promienie, już pojawiają się wśród parków i ogrodów wózki z maleńkimi obywatelami Polski. Jedni przyszedli na świat wśród obecnej zimy, inni przeżyli ją w ciepłych mieszkaniach, lub zimnych zakamarkach. Lecz wszystkie dzieci mają jednakie prawa do serdecznej opieki i radości życia.

Najlepiej rozwijają się dzieci, mając otoczenie swobodne, wesołe; wkrótce spostrzegają wokoło przedmioty różne, wyciągają do nich rączki, z czasem uczą się je nazywać. Wówczas warto podsuwać przed rozjaśnione oczęta różne obrazki z życia zwierząt, kwiaty, ptaszki, lecz wszystko naturalne, prawdziwe.

Niech więc lalka ma twarzyczkę żywej istoty, a nie jakiejś zezowatej poczwary. Zwierzątko do zabawy, może być również naturalne, a nie mały potworek. Wszak przy systemie otaczania dzieci lalkami z murzyńskimi głowami, z zielonemi włosami, z oczami wykręconemi w jedną stronę, lub zwierzętami z różnokolorowych płatków, musi dziecko uczyć się dwa razy w życiu rozpozna-

wać przedmiot, bo przecież w rzeczywistości nie zobaczy żółtego psa z czerwonym łbem, lub ogonem. Polecamy więc przygotować dziecku, gdy jeszcze gramoli się w łó-



zeczku, barwny dywanik wyszyty na samodziale. W tym celu bierzemy kawał płótna długi na jeden metr, a siedemdziesiąt pięć centymetrów szeroki, brzeg zakładamy na trzy centymetry i przyfastrygujemy według wysnutej nitki i przytrzymamy je łątwą mereżką.

Z myślą o radości dziecka wyszyjemy na takim dywaniku barwne wzory zaczerpnięte z Kampiny w Ziemi Łowickiej. Na wzorze takim znajdują się wśród różnych kwiatów, liści i jagódek, bardzo naturalne sroczki, motyle i inne stworzenia.

Dywanik taki jest bardzo łatwy do wykonania, gdyż duże płaszczyzny kwiatów i liści wypełnione są łątwymi ściegami i w dowolnych barwach. Wzór taki daje się doskonale rozprowadzić na długość, lub na szerokość, stosownie do wymiaru mebla. Można również według niego wyszyć serwetkę na stolik, lub zasłonę do półek z zabawkami dzieci.

Jeżeli dzieci są już nieco starsze, a lubią opowiada-

nia, można im przy tej sposobności opowiadać o tych wyszytych stworzeniach, o wsi Kampinie, leżącej w pobliżu miasteczka Łowicza, gdzie wszystkie dziewczynki mniejsze i większe haftują bardzo piękne wzory złożone z różnych kwiatów, ptaszków i wiewiórek.

Dzieci same mogą według tych wzorów uczyć się powoli wyszywać dla swych lalek. I tak można opowiadaniem sączyć w dusze dziecięcę znajomość naszych wsi, ludu i jego zwyczajów, pojęć i umiłowanie zdobnictwa.

Ozdobienie pokoju dziecięcego w stylu ludowym nie jest drogie, gdyż jeden metr samodziału szerokiego na siedemdziesiąt pięć cm. kosztuje od 1 zł. 80 gr. do 3 zł., bawełna w miasteczkach po 20 gr., koszt więc takiego dywanika wyniesie najwyżej 5 zł. Ma jeszcze tem większą wartość niż dywanik strzyżony, że można go wyprać i usunąć zeń wszelki kurz i załączki moli, czy innego drobiazgu.

Marja Stefkowa.

WZÓR Z KRECHOWICY POW. DOLINA

Bywają w Polsce małe wioski, do których dostęp nie jest łatwy, gdyż leżą zdala od kolei i bitego gościńca. Prowadzi do nich zwykła, wiejska droga, rozmokła w czasie odwilży, lub jesiennej słyoty do tego stopnia, że konie z trudnością i mozołem ciągną wozy. Niema tam szkoły, ni kościoła, nie może więc dojść żadna cywilizacja. A jednak żyje tam lud mający swoją kulturę i zamiłowanie do zdobnictwa. Z takiej odległej od świata



wsi Krechowicy w pow. doliniańskim pochodzi dziewczyna, którą widzimy na fotografii. Cały strój jej bogato wyszywany, kamizelka z czarnego aksamitu naszyta lśniącymi paciorkami i cekinami, granatowa wełniana spódnica okryta białym haftowanym fartuchem, na szyi ozdoba z kolorowych paciorków ręcznie nawlekana w bardzo piękny deseń. Ozdoba taka zwie się u Huculów „gerdamy”, zaś w okolicy Łupkowa na granicy czechosłowackiej nazywają ją „szlejką”.

Najbardziej jednak bawi oko koszula z cienkiego,

białego, fabrycznego płótna, bogato wyszywana i haft na rękawie złożony jest z trzech motywów kwiatowych, związanych misternie w bukiety i ułożonych wzdłuż rękawa, na ramieniu i mankiecie. Z kwiatów tych możemy mieć piękny wzór na przykrycie wódeczka dziecięcego. W tym celu dobierzemy materiał biały w rodzaju piki, długość i szerokość według wymiaru wózka. Brzeży zaobrąbimy wąziutkim obrąbkim, gdyż po wykończeniu haftu, obszyjemy całą kapkę klockową koronką szeroką na 4—5 cm. Wzór ułożymy według planu. Papier pakunkowy biały wielkości kapy przymocujemy do deski przybitkami i wyrysujemy najpierw drobne kwiatki, które zdobią mankiety, umieszczając je przy brzegu. Następnie rozłożymy szeroki deseń na dobrze związane bukiety i wyhaftujemy je w czterech rogach. Na fotografii widzimy, że kwiaty róży mają środek żółty i płatki w dwóch odcieniach czerwonych, następne kwiatki wyhaftowane są w połowie dolnej w barwie wiśniowej, środek zaś jasno różowy. Liście i gałązki zielone w dwóch odcieniach.

Cały haft wyszyty jest ścięciem płaskim bez podwlekania, a sposób wykonania tego ścięgu podaliśmy w „Rodzinie Polskiej” w czerwcu 1929 r. przy haftach z Kańczugi.

Ponieważ materiał na kapę jest dosyć gruby, użyjmy więc do haftu bawełny z połyskiem № 12, lub cotton perlé ten sam numer. Można również nakrycie takie wyszyć na podwójnym batusie, lecz wówczas należy użyć przędzy mouliné special, dzielonej no dwie nitki.

Jakkolwiek wszystkie przędze firm D. M. C. i C + B nie puszczają w praniu według zapewnien fabryki, lecz dla bezpieczeństwa radzimy sparzyć nić przed rozpoczęciem haftu. W tym celu przymocujemy motek bawełny do dwóch drewniaków na przeciwległych końcach i zanurzymy go na parę minut w gotującym się płynie z wody, octu i soli, a następnie wypłuczemy go starannie w bieżącej wodzie. Po tym zabiegu można już śmiało prać i gotować haft bez obawy zniszczenia go. Wzór złożony z drobnych kwiateczków może być również ozdobą sukienki dla małego dziecka, umieszczonej w wózku, a wówczas całość będzie harmonijna i miła dla oka.

Marja Stefkowa.

Co robią kobiety u nas

Związek pań domu w Łodzi. — Oddział Zw. pań domu w Łodzi powstał natychmiast po zjeździe pań domu w Warszawie. Członkiń ma przeszło 100.

Zorganizował już kursy gotowania dla chorych i ozdrowieńców. Kursy podzielone zostały na teoretyczne, prowadzone przez wybitnych łódzkich lekarzy, oraz praktyczne, zorganizowane w bezinteresownie udzielonym lokalu społecznej szkoły przemysłowo - gospodarczej. Z wykładów teoretycznych korzysta 30 pań, z wykładów praktycznych — 16, t. j. tyle, ile pomieścić może laboratorium szkoły.

Uzyskał w najpoważniejszych firmach łódzkich zniżki dla członkiń Związku.

Związek wdów. — Staraniem osób zainteresowanych, został zatwierdzony w końcu ubiegłego roku przez komisariat rządu „Polski Związek wdów”. Celem tego Związku jest wytworzenie samopomocy. Dziś tej samopomocy jeszcze być nie może, gdyż Związek jest w samym początku swej działalności. W Ameryce dawno już istnieje takie stowarzyszenie, które osiągnęło wspaniałe wyniki.

Kobiet-sędziów w Polsce mamy 3: p. Wandę Grabińską — sędzia sądu dla nieletnich w Warszawie, p. A. Wojnikonisównę — sędzia sądu powiatowego w Będzinie i p. Wandę Liczównę — sędzia sądu powiatowego w Mysłowicach.

Rocznik Koła b. wychowanek

szkoły im. C. Plater-Zyberk. — Warszawa 1931. Koło ma już 430 członkiń, pomyślało więc o wydaniu „Rocznika”, w którym pomieszczono artykuły: p. Ir. Duninówny „Biografia powieściowa”, dr. Z. Galewskiej „O zawodzie lekarki”, Ir. Muszalskiej opis wędrowki pieszej od Bielska do Krynicy, Ir. Możdżeńkiej opis jednego wieczoru w świetlicy Stow. młodzieży polskiej parafji Zbawiciela w Warszawie, którą opiekuje się Koło, prowadząc pogadanki dla dziewcząt, lekcje śpiewów, gimnastyki, robót i t. p. H. Januszewska i A. Kwiecińska dały swoje poezje. Kończą ten tom „Refleksje pojazdowe”, kronika Koła, kronika szkoły, z żalobnej karty i rozmaitości.

POSAG.

Przy dzisiejszych warunkach życia rzadko który młody człowiek może sprostać obowiązkowi rodziny. Więc do pomocy mżowi stanęła dziś równouprawniona jego towarzyszką. Zostawia dzieci na opiece sługi, dom zaniedbuje i idzie do biura. Posag zebrany przez troskliwych rodziców daje na procent, który pozwala jej oddać swój czas domowi i dzieciom. I dlatego zbieranie posagu dla dzieci przez rodziców jest obowiązkiem. Za-

początkować go należy po urodzeniu dziecka ubezpieczeniem posagowem w P. K. O. Po określonym czasie, nawet w razie śmierci ubezpieczającego, t. j. tego, kto składki płaci, P. K. O. wypłaci całkowitą sumę ubezpieczeniową, która ułatwi dziecku przejście przez życie.

Każdy Urząd Pocztowy przyjmuje ubezpieczenia posagowe P. K. O. bez badania lekarskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Gospodyni z Torunia. Jeszcze w listopadzie roku ubiegłego była podniesioną myśl zorganizowania specjalnej wystawy gospodarstwa domowego, przez poważnie u nas pracujące „Koło Studjów gosp. domowego”, p.p. Iza Mandukowa i Irena Szumlakowska zwróciły się, jako delegatki instytucji, którym przewodniczą, do Izby przemysłowo-handlowej w Warszawie, z przedstawieniem projektu urządzenia wystawy w stolicy w r. 1932. Uzyskały przychylną odpowiedź i obietnicę poparcia tej sprawy, nad którą Izba przyjmie protektorat. Pierwsze zarysy projektu były ogłoszone w swoim czasie w prasie. Wystawa obejmować ma — plany mieszkań miejskich i wiejskich i ich praktyczne urządzenie. Zastosowanie elektryczności i gazu w gospodarstwie oraz jak najwięcej wskazań praktycznych, zapewniających prawdziwy pożytek dla działu — u nas, na ogół jeszcze dość zaniedbanego. Oczywiście, o ile Pani bliżej się tą sprawą interesuje, prosimy zwrócić się wprost do „Związku

Pań Domu”, Warszawa Marszałkowska 149 m. 6.

P. M. Wład... z Niepołomic. Niech łaskawa Pani napisze wprost do p. inż. Wacława Hauszylda. Ten, nieustrudzony pracownik w opiece nad młodzieżą rzemieślniczą i znający wybornie wszystkie drogi, wiodące do kształcenia się w pracy zawodowej, najskuteczniej pomoże Pani i dobrze doradzi. Adresować można: Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Warszawa, ul. Elektoralna.

Pannie Zofji Jark... z Piotrkowa. Mała książeczka, nosząca tytuł: „Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien”, skreślona przez Dr. J. S. Krajewskiego, da Pani szereg informacji bardzo pożytecznych. — Zanim ją Pani nabędzie odpowiadamy: Dzisiejsza Rzeczpospolita, wynosi 388.279 kilom. i wśród państw europejskich zajmuje miejsce szóste z rzędu. Ludności liczy do 30 milionów. Bardzo dziękujemy za miły liścik i prosimy o pamięć.

Zrozapconej naszej Sz. Czytelniczce ślemy wyrazy najprawdziw-

szego i głębokiego współczucia, pragnąc jednocześnie, aby obliczenie się w skupieniu ze sobą samą, nasunęło jej myśl, że nie można na ziemi poddawać się bólom własnym. Spojrzeć trzeba ile i jak cierpią inni, a wtedy zaczniemy Bogu dziękować, że tylko to i tyle — nam wymierzył. Nasz największy poeta doby dzisiejszej, z chrześcijańską pokorą mówi w jednym z przepięknych swych wierszy:

„Znam gorycz i zawody, wiem co ból
[i troska,
Złuda miłości, zwątpień mrok, tęsknot
[rozbicia,
A jednak śpiewać będę wam — po-
[chwałę życia”.

Niech Pani Szanowna obejmie swem szlachetnym sercem, jakąś pracę dla usmierzania ludzkich cierpień — a ukojenie niezawodnie spłynie na rany duszy.

P. W. K. w Dąbrowie. Tylko materiały krajowe polecieć możemy. Mamy ich dziś już tak wielki wybór, że kłopotu ze znalezieniem czegoś pięknego — nie będzie.

KĄCIK DLA DZIECI

KRASZANECZKA.

Zniosła kurka okrągłe białe jajeczko. Bardzo była z niego dumna. „Ko, ko, ko, — powiedziała głośno w kurniku — to chyba najpiękniejsze z moich jajek, takie duże, białe. Wyobrażam sobie jaką piękną kokoszka wykluje się z niego muszę zwrócić uwagę gospodyni, żeby nie pomieszała go z jajkami przeznaczonemi do jedzenia.“

— Tak, tak, masz słuszość kumciu — przytaknęła jej kaczka — jest tak piękne i duże, że gdyby nie było tak białe, możnaby pomyśleć, że to kacze.

W tej chwili weszła z przetakiem gospodyni i zaczęła zbierać jajka świeżo zniesione. „Ko, ko, ko,“ — zawołała kurka. Gospodyni zwróciła się w jej stronę.

— Ah! Jakie piękne jajko — wykrzyknęła — o, to się nie zmarnuje. Chodź jajeczko, chodź — mówiła ujmując je delikatnie — nie dam cię do kuchni, ani nawet na kraszankę, wysiedzi z ciebie kurka piękne kurczątko.

Mówiąc to położyła je ostrożnie na sicie i rozejrzawszy się jeszcze raz po kurniku, skierowała się z wolna ku domowi. Odpięła klucze od pasa, wybrała jeden, otworzyła nim ciężkie drzwi, weszła do spiżarni i zaczęła rozdzielać i składać jajka.

W tej chwili rozległo się wołanie cienkich głosików:

— Gosposiu! Gosposiu! — i dwie wesole buzie zajrzały przez drzwi.

— Czy jesteście tutaj! Mamusia powiedziała, żeby gosposia wybrała nam jajeczka na pisanki. Tylko ładne, gładziutkie, żeby się równo farbowały — trzepała przedziutko dziewczynka, a chłopczyk młodszy schwycił gosposię za fartuch i dopominał się: I mnie, i mnie.

— Dobrze, dobrze dziecinki — uśmiechnęła się gosposia — tylko nie w tej chwili, bo nie mam czasu, jutro raniutko wszystko będziecie mieć przygotowane. A teraz zmykajcie! — z temi słowami wsunęła dzieciom po garstce suszonych owoców i wyszła wraz z niemi, zamykając zamczyste drzwi za sobą.

— Tak, tak, przybliża się Wielkanoc — westchnęła tłusta szynka wisząca u pułapu — już jestem całkiem gotowa, tylko mnie na stół kłaść!

— I my też — przytaknęły zwoje kielbas.

— Rzeczywiście — zawołał worek mąki — już dziś gosposia ubrała trochę mej zawartości na zaczynę. Jutro będą baby i placki piekli.

— A co to pisanki — zażęgotwały niespokojne jajka.

— Pisanki, pisanki — przeszedł szmer po spiżarni — nie wiemy co to może być!

— A wiecie wy wogóle co to jest Święcone! — odezwał się głos z najwyższej półki. Tam pod szklanym kloszykiem stał baranek wielkanocny z czerwoną chorągiewką. — Ja wiem! Co roku stawiają mnie na honorowym miejscu, po środku stołu na rzeżuchowej babce, koło niej chleba bochenek kładą, stawiają: sól, ocet, masło w czareczce i wina butelki i jajko do dzielenia. W wokoło dopiero baby z ciastka lukrowane maczkiem barwnym obsypane, koło nich rozpiera się szeroko kołacz z serem przysadzisty i gawędy wiedzie

z sękaczem wysokim zlekka ku niemu pochylonym. Pakowanie, inaczej przekładańcem zwany, wzdycha ciężko, bo go tak konfiturami i bakaljami nadziano, że ledwo dycha i jajecznik żółty szafranem przyprawiony, a dalej mazurków gromady wesole, kolorowe, na kruchem cieście, na opłatkach, makowe, bakaljawe, pomarańczowe, czekoladowe, różane, powidlane, ktoby je tam zresztą zliczył! Tyle tego, różnobarwne, aż się w oczach mieni. Róg jeden stołu objęły wędliny. Wśrodku szynka wielka leży dostojnie, opasana wokół zwojami kielbas. Tu znowu prosiątko całe pieczone wdzięczy się skórą rumianą a w otwartym ryjku trzyma jajko bielutkie, a dalej na półmiskach głowizny, ozory i inne mniej godne mięsiwa. A cokolwiek stoi na tym stole strojone jest w bukszpan lub barwinek zielony i przypomina, że to wiosenne święta, że wkrótce cały świat się zazieleni.

— A pisanki! — krzyknęły jajka chórem?

— A prawda! Zapomniałem — pisanki, kraszankami też zwane, to jajka! Leżą na wieńcach kielbas, na mięsiwie wszelakiem i na ozdobnym koszyczku. Tak to jajka, ale same siebie nie poznają, które tego zaszczytu dostąpią, bo skorupki ich malowane w różnokraśne wzory, lub na jeden kolor barwione, wyglądają niczem kwiatów gromada. A każdy się przechwala: To moje pisanki! Moja robota! przezemnie ten wzór wymyślony! I dopiero podziwom a oglądaniom niema końca. Aż wszystko się uciszy, gdy ksiądz proboszcz przyjedzie, koło stołu stanie, modlitwy odmówi, wodą święconą stół pokropi i wszystko co na nim stoi, błogosławiąc, by na pożytek i zdrowie wyszło wszystkim mieszkańcom domu, co pożywać będą, przez rok cały. A potem gosposia talerzyk z jajkiem święconem bierze do każdego podchodzi i dzieląc się jajkiem owem, życzenia dobre składa i wzajem odbiera.

— Bywało tak! Bywało! — zadumał się baranek stary jestem różne święcone widziałem i sute i skromne, ale o starym obyczaju zawsze pamiętali. Tak, tak. A pisanki też zawsze były, zawsze! — umilkł.

Jajeczko białe przejęło się bardzo słowami baranka. Ah! żeby to ja też mogło zostać kraszanką! w takiej ślicznej wzorzystej sukience — wzdychało.

Wszyscy i wszystko spali w domu, tylko jedno jajeczko czuwało, myśląc jakby się wkręcić między jajka przeznaczone na pisanki — i wmyśliło!

Gdy nazajutrz rano gosposia przyszła wybierać jajka, tak toczyło się, potrącając po drodze inne, że się jajka rozsypały w różne strony, a gdy gosposia pojechała je zgarniać — skorzystała z zamieszania i stoczyło się do koszyczka, chowając pod spód wybranych jajek.

Dopiero się dzieci cieszyły, gdy znalazły takie wspaniałe jajo. Nazwały je królową pisanek i tak pięknie ozdobiły, że mieniło się wszystkimi kolorami tęczy. Marzenie jajeczka spełniło się, zostało — kraszanką.

Dziwiła się tylko kurka, że wśród kurcząt nie ma pięknej kokoszki. I dziwiła się gosposy, gdzie się starannie odłożone jajko podziało?

H. Rostafińska-Choynowska.

Najpierw zaprenumeruję sobie

NA TEN ROK:

„KRÓLOWE APOSTOŁÓW”

albo organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacji o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce liczne artykuły treści asce-
tycznej, pedagogicznej i beletrystycznej roczna prenumerata zł. 3.—

„MAŁEGO APOSTOŁA”

lub też miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest dla rodziców
i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci roczna prenumerata zł. 2.—

„RODZINĘ POLSKĄ”

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczym naj-
lepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły
fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską” roczna prenumerata zł. 10.—

KUPIĘ SOBIE TEŻ JEDNĄ Z KSIĄŻEK:

<i>Lenartowicz J. Ks.</i> — Sto rad i upomnień	zł. 1.—
<i>Lucas J. Ks.</i> — Radość życia	„ 1,20
<i>Lucas J. Ks.</i> — Z biegiem roku	„ 2.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Podróż misyjna do Afryki	„ 3.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Cztery lata wśród murzynów ilustr. i opr.	„ 8.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Świat murzyński, ilustr.	„ 5,50
<i>Majewski A. Ks.</i> — Róże św. Teresy od Dz. Jezus.	„ 2,50
<i>Newman Kard. Ks.</i> — Kalista (powieść)	„ 2,50
<i>Wołowska-Siemieńska</i> — Ku czci Wandy Malczewskiej	„ 1.—
<i>Czeska-Maczyńska Marja</i> — Rycerz Chrystusowy (powieść)	„ 4,25
<i>Brodowski Feliks</i> — Stokrotka M. Moskij	„ 0,50
<i>Spillmann J. Ks.</i> — Tajemnica spowiedzi	„ 3.—

KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA

<i>Błogosławieni miłosierni</i> (nowe wydanie) brzeg czerw. opr. płócienna	zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna	zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana	zł. 6,25
<i>Jak kochać Jezusa</i> , w opr. płócienną z brzegiem czerwonym	zł. 2.—
w opr. płócienną z brzegiem złożonym	zł. 2,50
w opr. skórkowej z brzegiem złożonym	zł. 5,50
<i>Kwiateczek Jezusa</i> , w opr. płócienną z brzegiem złożonym	zł. 2,50
w opr. skórkowej z brzegiem złożonym	zł. 5,50
<i>Przewodnik do Komunii św.</i> w opr. płócienną z brzeg. czerw.	zł. 2,80

NIE ZAPOMNĘ TEŻ ROZPOWSZECHNIAĆ:

„POLSKĘ”, dziennik katolicki, miesięczna prenumerata zł. 4,50
(zamawiać na pocztę)

„PRZEGLĄD KATOLICKI”, tygodnik dla inteligencji katolickiej
(adres :Warszawa, Krak. Przedm. 71.) prenumerata kwartalna zł. 6.—

„POSIEW”, tygodnik dla wsi i miast, kwartalnie zł. 2,50
(adres :Warszawa, Krak. Przedm. 71.)

Z A M A W I A Ć :

Wydawnictwo Księży Pallotynów

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

JAKĄ KSIĄŻKĘ DZISIAJ ZAMÓWIĘ?

POWIEŚCI KATOLICKIE:

SPILLMANN JÓZEF KS.

Tajemnica spowiedzi

Powieść Zi. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść *Tajemnica spowiedzi*, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

SKOLASTER H. KS.

W pętlach guślarzy

Powieść Zi. 2.45

Autor — długoletni misjonarz w Afryce — opowiada nam barwnie i zajmująco o całej zgrozie pogańskiego zabobonu i guślarstwa. Epizody pełne dramatycznego napięcia przykuwają silnie uwagę czytelnika.

WANDA GROCHOWSKA

Syn rozbójnika

Piękna polska powieść obyczajowa, tak pogodna i dobra, że z ciekawością czytają ją starzy i młodzi. Zi. 2.—

CZESKA-MĄCZYŃSKA MARJA

Rycerz Chrystusowy

Powieść historyczna z czasów świętego Wojciecha. Znakomita autorka „Powieści Chrystusowych” opisuje w tej nowej powieści tragiczne dzieje grzesznicy. Zi. 4.25

HIERONIM ZALESKI

Na rozdrożu

Powieść Zi. 3.50

KSIĄŻKI RELIGIJNE:

LENARTOWICZ J.

Sto rad i upomnień

Złota książeczka — istna skarbnica do- brych rad życiowych dla kobiet i panien. Zi. 1.—

HIRSCHHAUEROWA

Modlitwa Pańska

Autorka skreśliła tu prosty lecz treści- wy wykład Modlitwy Pańskiej i Pozdrowie- nia Anielskiego. Zi. —.90

CHAUTARD O.,

Życie wewnętrzne a duch apostołstwa

„Działalność katolicka, jeżeli ma mieć prawo do tej nazwy i ma przynieść praw- dziwe korzyści społeczeństwu i Kościołowi, nie może być tylko zewnętrzną, ale musi być głęboką, musi docierać do dusz i wy- chodzić od ludzi, którzy sami z sobą i Pa- nem Bogiem są w porządku”. (Książę Arcybiskup Sapieha).

Dzieło to jest dla polskiej literatury ascetycznej prawdziwie cennym nabytkiem. Zi. 4.—

M. S. P. KS.

W ręce Ojca

40 opisów ostatnich chwil życia i mo- mentów śmierci ludzi znanych i nieznanym. Jak ніć czerwona przewijają się głębokie myśli apologetyczne przez strony tej pięk- nej książki. Zi. 3.50



Cena Zi. 2.—



Cena Zi. 3.—



Cena Zi. 3.—

ZAMAWIAĆ:

Wydawnictwo Księży Pallotynów
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71